

Dr. M. Wachowski.

O intensyfikację pracy oświatowej w stowarzyszeniach.

Był czas, kiedy ruch stowarzyszeniowy wśród niższych warstw społecznych był niezmiernie słaby w porównaniu do dzisiejszego stanu rzeczy, kiedy zarówno ilość stowarzyszeń, jak też ich różnorodność była bardzo nikła. Najczęściej do stowarzyszeń, jeżeli chodzi o stowarzyszenia młodzieży, wchodzi dopiero pierwsze pokolenie, rodzice członków stowarzyszenia albo wogóle nie należeli do żadnej organizacji, albo też nie znali tego jej typu, do którego należą ich dzieci. Z tego to względu można powiedzieć, że ruch stowarzyszeniowy znajduje się jeszcze w znacznej części w stadium pionierskim. Takie stadium zaś ma swoją odrębną problematykę, każdy ruch pionierski bowiem musi przewyżczać cały szereg wielkich przeszkód, jak trudności techniczne, brak wyrobienia organizacyjnego zarówno wśród członków stowarzyszenia, jako też jego kierowników, nieufność pozyskiwanych kandydatów, brak odpowiednich pracowników, umiających realizować tę część programu, która dotyczy kształtowania członków. Stowarzyszenia usiłują oczywiście pokonać te trudności i borykają się z nimi przez długi czas, zanim udaje się im wytworzyć taki stan rzeczy, który wprawdzie nikogo w pełni nie zadowala, ale daje stowarzyszeniu możliwość egzystencji, który mimo swej niedoskonałości okupiony jest wielkim nakładem wysiłku. Praca pionierska ma swoje wielkie pozytywne znaczenie społeczne, ale ma też swoje niebezpieczeństwa. Ponieważ działalność podmiotów tej pracy zasadza się więcej na dobrej woli, niż na racjonalnem przygotowaniu, więc nie dziwnego, że popełnia się liczne i duże błędy. Odstępują one od pracy w stowarzyszeniu jednostkę, ale poza tem pociągają za sobą to następstwo, że zniechęcona jednostka szkodzić będzie tej pracy w promieniu swych osobistych wpływów wtedy, kiedy ona stanie już na wyższym poziomie. Ponieważ dalej praca pionierska doskonali się w tempie niesłychanie powolnem, więc łatwo wytwarza się zarówno wśród pracowników, jak i członków stowarzyszenia pogląd, że

więcej się już uczynić nie da, wytwarza się przyzwyczajenie do panującego stanu rzeczy.

Dotyczy to także uprawianej w stowarzyszeniach pracy oświatowej, a może nawet jej przedewszystkiem. Cokolwiekby się dało powiedzieć na jej korzyść, ma oświata w stowarzyszeniach charakterystyczne wady. I tak jest ona zarówno pod względem jakościowym, jak ilościowym zbyt skromna, by uczynić zadość istniejącym w ludziach potrzebom oświatowym. Dalej, ponieważ znajomość istoty oświaty jest bardzo rzadka wśród pracowników, czynnych w stowarzyszeniach, więc to, co się podaje jako oświatę, należy często do innych działów oddziaływania społecznego, np. do propagandy. Brak wykwalifikowanych pracowników oświatowych sprawia, że ludzie dobrej woli nie mają się do kogo zwrócić po pomoc, a wskutek tego zdarza się, że właśnie w ośrodkach o najwyższej akcji oświatowej sam spis tematów już urąga poprostu elementarnym zasadom oświatowym. W tych warunkach kształtuje się opinia, że właśnie to, co się robi, jest oświatą, że wygląda ona właśnie tak, jak ją się widzi w stowarzyszeniach, a w następstwie tego istnieją bardzo niepomysłne warunki do wytworzenia się typów pracowników oświatowych drogą samokształcenia. W tych też warunkach panują różne złudzenia w odniesieniu do pracy oświatowej. Można je podzielić na optymistyczne i pesymistyczne. I tak optymistycznym złudzeniem jest, że praca oświatowa jest tak bardzo zajęciem prostem, iż nie trzeba do niej żadnego metodycznego przygotowania, iż wystarczy dać byle co, aby osiągnąć zamierzone skutki.

Na tle zaś takich poglądów doświadczenie przynosi rozczarowania, które prowadzą do złudzeń pesymistycznych. Mniema się więc, że przeciętny członek stowarzyszenia prowadzi swoje życie duchowe na tak niskim poziomie, iż wogóle nie dorasta do uczestnictwa w oświacie. Pogląd taki nie może się ostać w świetle dotychczasowej wiedzy oświatowej. Conajwyżej zachodzi taka sytuacja, iż przedmiot pracy oświatowej wykazuje tak niski stopień wykształcalności, że włożony w pracę nad nim wysiłek jest nieproporcjonalnie wielki w stosunku do nikłych wyników. Za mało mamy jednak doświadczeń z racjonalnie prowadzoną pracą oświatową, byśmy mogli to twierdzić w stosunku do owego przeciętnego członka.

Wyrazem krańcowego optymizmu jest też nadzieja, że po każdym wygłoszonym wykładzie rozwinie się wśród słuchaczy ożywiona dyskusja. Prelegent zapomina tu o tem, że gdyby swój wykład wygłosił wobec ludzi wykształconych, to również mogłoby tu nie być dyskusji, a gdyby nastąpiła, to dlatego, że człowiek wykształcony ma większą zdolność samodzielnego stawiania zagadnień, że wiedza jego jest pozatem poważnym czynnikiem, ułatwiającym mu uczestnictwo w dyskusji. Wiele prelegentów nie

wie jeszcze, że dyskusja jest możliwa jedynie nad pewnem zagadnieniem i to nad takim, które da się rozwiązać na podstawie samodzielnego myślenia i tej wiedzy, którą słuchacz dysponuje. Nie każdy więc temat jest równie dobrym materiałem dyskusji, a stawianie zagadnień należy mniej do obowiązków słuchacza, a raczej jest rzeczą prelegenta. Do złudzeń optymistycznych należą też nadzieje, dotyczące pracy samodzielnej ludzi prostych. Na tym punkcie wymaga się często takich rzeczy od ludzi prostych, którychby się nie oczekiwało od ludzi wykształconych.

Mniema się też, że organizacyjna forma stowarzyszenia wogóle nie pozwala na prowadzenie właściwej pracy oświatowej, że na to trzeba mieć uniwersytety ludowe.

Niewątpliwie nie sprzyja stowarzyszenie intensywnej pracy oświatowej w tem pojęciu, jakie się przyjęło wśród oświatowców. Z tego trzeba zdać sobie sprawę, aby projekty reform ująć w granicach realnych. Jednakże, jeżeli chodzi o formę organizacyjną, to zniosłaby ona z pewnością dobrą pracę oświatową w tym samym wymiarze, w jakim obecnie znosi nieodpowiednią. Dalej, tam, gdzie słuchacze skłonni są uczestniczyć w imprezie oświatowej raz na kwartał, przychodziliby również raz na miesiąc, a nawet częściej. Gdyby zaś udało się zdobyć dla pracy oświatowej w stowarzyszeniach dwie godziny tygodniowo, to i ten wymiar jest wprawdzie bardzo skromny ze stanowiska oświaty intensywnej, ale oznaczałby wielki postęp w stosunku do bardzo wielu ośrodków. Duże znaczenie zaś nawet tak skromnego wymiaru uświadomi nam się w pełni, gdy zważymy, że praca ta ma charakter pracy pionierskiej. Jako taka nie jest ona tą właściwą pracą oświatową, o której się marzy, ale bez niej z trudem uzyskaloby się odpowiednio dojrzałych słuchaczy, zdolnych do należytego korzystania z instytucyj oświatowych wyższego stopnia, a co ważniejsze, praca pionierska jest doniosłym terenem selekcji i szkolenia pracowników oświatowych pod warunkiem, że prowadzi ją się należycie. Bez tej pracy pionierskiej praca oświatowa może w jakimś społeczeństwie powstać również, ale rozwój jej jest korzystniejszy, gdy jest organiczny, nie zaś spowodowany nagle np. rozporządzeniami.

Proponując intensyfikację pracy oświatowej w stowarzyszeniach, zdaję sobie sprawę z tego, że poszczególne stowarzyszenie nie potrafi podjąć wymienionym tu zadaniom, jeżeli mu się nie udzieli pomocy, założeniem więc mojej propozycji jest fakt, iż stowarzyszenia zorganizowane są w związku, że mają swoje centrale. Nie luję się, by moją propozycję dało się w rychłym czasie zrealizować na przestrzeni wszystkich stowarzyszeń, podlegających danej centrali, chodzi mi przedewszystkiem o to, aby na miejsce obecnego stanu rzeczy, zawierającego małe możliwości do po-

stępu i doskonalenia się, wytworzyć inny stan, któryby te cechy posiadał. Najważniejszą zaś zdobyczą, głównym celem wzmoczenia pracy oświatowej w stowarzyszeniach, winno stać się wytworzenie oświatowców. Dotychczas dało się często zauważyć, że w jakiejś grupie terytorjalnej lub ideowej albo istnieje kilku oświatowców, albo też niema żadnego. Jeżeli bowiem pojawi się gdzieś człowiek, umięjący swemu otoczeniu pokazać zarówno cechy, jakimi się odznacza osobowość prawdziwego oświatowca, jakoteż właściwe, a mało znane oblicze oświaty, to wówczas jego otoczenie ma łatwą możliwość odkrycia całego bogactwa uroków oświaty, łatwo wtedy ludzie się do niej zapalają. Nie znaczy to, by entuzjazm stanowił tu wystarczającą kwalifikację, tak samo, jak nie jest nią umiejętność metodyczna, nawet potwierdzona dyplomem, ale jest rzeczą ogromnie doniosłą, by jaknajwięcej ludzi знаło właściwą oświatę i jej prawdziwą wartość. Nigdy też zapewne nie będzie mogła oświata zrezygnować z pomocy amatorów, ale także im trzeba stworzyć warunki oświatowego doskonalenia się. Te warunki zaś istnieją nie tylko w jakiejś uczelni, ale także w praktyce, bez której również szkolne wykształcenie ma tylko połowiczną wartość.

Tradycyjną i popularną drogą wzmoczenia pracy oświatowej pracowników amatorskich jest urządzenie dla nich kursu. Utopją byłoby chcieć urządzić taki kurs dla wszystkich pracowników. Realniej przedstawia się sprawa, gdy się rozpoczyna działalność kursów, rozpoczynając od zapraszania na nie najpilniejszych i najzdolniejszych pracowników. Ale nawet takie ograniczenie sprawia duże trudności materialne, zwłaszcza w czasach kryzysu. Obliczenie kosztów podróży i utrzymania słuchaczy oraz diety i honorarja prelegentów daje sumy, które przerastają zasobność w środki finansowe wielu centrali. Ale także tutaj wyzbyć się trzeba myślenia schematycznego. I tak np. taniej wypadłby kurs, urządzony w okresie wakacyj pracowników jako organizacja wczasów w jakiejś miejscowości o warunkach letniskowych, w której możnaby korzystać z urządzeń jakiegos ideowo pokrewnego związku, jeżeli już nie ma się własnych. W tych warunkach usprawiedliwionem byłoby żądanie od uczestników opłaty na koszt podróży i na utrzymanie, a jednocześnie takie wczasy o nieprzeładowanym programie stanowiłyby pewien ekwiwalent dla pracowników ze strony centrali. Taki, czy inny kurs jednak nie rozwiązuje wszystkiego. Jeżeli nawet udaje się dać słuchaczom coś więcej prócz pożądanego również zaniepokojenia co do dotychczasowych metod, to ma on zawsze pewne braki. Jest wprawdzie na kursie okazja do mówienia o tem, jak być powinno, ale niema sposobności do pokazania wzorów. Ostatni czynnik jest szczególnie ważny tam, gdzie się daje skrócone wykształcenie, w którym słuchacz nie ma czasu, aby należycie korzystać z usłyszanych uogólnień.

Jeżeli próba intensyfikacji ogranicza się do urządzenia kursu, to jego inicjatorzy nie mogą mieć pewności, czy nawet najbardziej lojalne potakiwanie słuchaczy podczas kursu nie będzie w rażącej sprzeczności w stosunku do ich późniejszej praktyki, tem bardziej, że łatwo tu o obecność życiową u prelegentów, mało obznajomionych z pracą terenową, z jej różnorodną kazuistyką. Brak też czynnika, któryby kontrolował, w jaki sposób uczestnicy kursu udoskonalają swą pracę pod jego wpływem. Ze względu na te różne niedomagania kursu, byłbym osobiście zwolennikiem innej drogi, która wydaje mi się lepszą, a za najlepsze uważam połączenie obu sposobów.

Gdy się przegląda skład pracowników, zajętych w centrali stowarzyszeń, to w wielu centralach zwraca uwagę duża ilość pracowników administracyjnych i redakcyjnych w stosunku do tych sił, których zadaniem jest podnoszenie poziomu wewnętrznej pracy stowarzyszeń. Przyjdzie jednak czas, kiedy samo organizowanie ludzi nie będzie wystarczało, kiedy trzeba im będzie coś dawać, kiedy ilość i jakość podawanego ludziom pokarmu będzie decydowała o wyborze stowarzyszenia przez daną jednostkę. Wszak obecnie nawet partje polityczne coraz bardziej zdają sobie z tego sprawę, że z korzyścią dla nich będzie dawanie swym sympatykom oświaty. Tem więcej dotyczyć to winno tych ugrupowań ideowych, które pomiędzy swymi celami mają również zamierzenia oświatowe. W obliczu takiej sytuacji utworzenie w centrali referatu oświatowego, nie może uchodzić za wyraz ekonomicznego luksusu, ale jest jedną z najistotniejszych potrzeb. Ponieważ taki referat oświatowy nie zdołałby obsłużyć równomiernie wszystkich istniejących w danym związku ośrodków, więc centrala musiałaby zrezygnować z przyjętego tu i ówdzie schematu, aby wszystkie ośrodki obsługiwać równomiernie. Nie wiem, w jaki sposób dałoby się to uzgodnić z faktem równomiernych finansowych świadczeń wszystkich ośrodków na rzecz centrali, ale wartoby zastanowić się nad tem, czy nie bardziej oplaca się taka działalność społeczna, która płynie wprawdzie wąskiem, ale zato głębokiem korytem, niż taka, która z powodu swego szerokiego koryta musi być płytką.

Jakież byłyby zadania referenta oświatowego? Nie mógłby on absolutnie prowadzić akcji, wyręczającej pracowników amatorskich, bo to byłoby niemożliwe. Z drugiej strony jednak nie mógłby się on wyrzekać praktycznej pracy w terenie i ograniczać się jedynie do kontroli, nadzoru i podobnych funkcji władczych. Musiałby sam uprawiać pracę oświatową w tych granicach, w jakich ona jest potrzebna do pokazania może nietyle nawet wzoru, ile prawdziwego oblicza oświaty. Właściwe jego zadanie polegałoby na organizowaniu amatorskiej pracy, w co wchodziłoby pozyski-

wanie nowych pracowników, zastępowanie niewłaściwych właściwymi, pomaganie im, dokształcanie ich oraz kontrola ich pracy. Organizowanie pracy amatorskiej oraz wykonywanie własnej zasadzałoby się na zbudowanym poprzednio programie, który miałby nietyle znaczenie jakiegoś rozporządzenia, ale raczej przykładu. Wobrażam sobie taki program jako komplet powiązanych ze sobą tematów, dobranych, sformułowanych i skoncentrowanych według racjonalnych zasad oświatowych. Tematy te trzeba by zaopatrywać w dyspozycje celem zabezpieczenia koncentracji i zapobieżenia niepożądanego dowolności prelegenta. Referent oświatowy, mając taki zapas tematów i znając środki oraz sposoby dostępu do środków, potrzebnych do należytego przygotowania wykładu, rozpocząłby poszukiwanie kandydatów. Nie musieliby to być ludzie, wysoko zaawansowani wiekiem lub stanowiskiem, ani też tacy, którzy już mają doświadczenie w pracy oświatowej. Wystarczyłoby, gdyby to byli ludzie zdolni do entuzjazmu wobec oświaty i rozumiejący potrzebę podniesienia jej na poziom działalności racjonalnej. Wyobrażam sobie, że pozyskiwanie takich ludzi do współpracy winno się rozpoczynać od pokazania im jakiejś własnej imprezy oświatowej, która niekoniecznie musiałaby stać na wysokości metodycznych wymagań, ale też nie mogłaby im urągać. Dalszym krokiem byłoby krytyczne omówienie tej imprezy, poczem dopiero nastąpiłoby zaproponowanie jednego z wielu tematów. Jednemu prelegentowi wystarczyłoby podać temat i jego dyspozycję, drugiemu trzeba by wskazać środki pomocnicze i ułatwić do nich dostęp, trzeciemu należałoby środki przesłać do domu. Prelegentowi trzeba by też pokazać przyszłych jego słuchaczy i niejedno mu o nich powiedzieć. Dalej przygotowanie wykładu winno się odbywać pod auspicjami referenta oświatowego, który też winien być obecnym co najmniej na pierwszym wykładzie i przeprowadzić jego krytyczną ocenę. W razie udania się imprezy, mógłby prelegent wygłaszać swój wykład w innych analogicznych ośrodkach. Zależnie od rozwoju jego zainteresowań oświatowych można by go nakłonić do opracowania jeszcze innych tematów. Może trudniejszą jeszcze byłaby praca referenta nad dotychczasowymi pracownikami, ponieważ tu nawet ostrożna krytyka mogłaby napotkać na znaczne przeszkody i wyrządzać zło. W każdym razie i tutaj amatorscy pracownicy mają pełne prawo do pomocy ze strony centrali. Pomoc ta mogłaby się również przejawiać w postaci konferencji, któreby urządzał referent oświatowy dla kilku osób z jednego środowiska. Nie dałoby się wprowadzić taką akcją ogarnąć równomiernie wszystkie ośrodki, ale działalność referenta mogłaby służyć każdemu ośrodkowi w ten sposób, że publikowałby on w organie centrali artykuły z dziedziny swej specjalności. W ten sposób, dzięki częstym wyjazdom, nie brakłoby nigdy

tematów do artykułu, co więcej artykuły zyskałyby więcej ciepła życiowego.

Proponowana droga intensyfikacji pracy oświatowej w stowarzyszeniach wydaje mi się najłatwiejszą do zrealizowania. Przyjdzie zapewne czas, kiedy to, co proponuję, uchodzić będzie za przykład bardzo pierwotnej pracy oświatowej, nie dojdziemy jednak do wielkiej rozbudowy akcji oświatowej, jeżeli nie nadamy jej w jej stadium pionierskim takiego charakteru, który świadomie i planowo prowadzi do jej udoskonalenia, a temsamem do amortyzowania się wysiłków, płynących z poświęcenia wielu jednostek.

Dr. Andrzej Niesiołowski.

„Dinta“

Niemiecka koncepcja wychowania przemysłowego.

W Niemczech powstała w ostatnich latach instytucja, o niedającym się jeszcze ogarnąć znaczeniu społecznym, kulturalnym i gospodarczym, o której u nas jeszcze dziwnie głucho. A jednak może ona w decydujący sposób zaważyć na szansach zaostrzającego się stale współzawodnictwa gospodarczego, w którym i nam w tyle pozostać nie wolno. Przedewszystkiem jednak zainteresują nas tu perspektywy społeczne, z którymi wiąże się ni mniej ni więcej tylko możliwość przebudowy ustroju w kierunku korporacyjnym, która od ogłoszenia encykliki „Quadragesimo anno“ jest oficjalnym katolickim programem społecznym. Nawiasem mówiąc, łączności tej, jak się nam wydaje, dotąd w ojczyźnie tej instytucji nie zauważono.

Instytucją o którą nam tu chodzi jest t. zw. Dinta (Deutsches Institut für technische Arbeitsschulung) z siedzibą centrali w Düsseldorfie. Twórcą Dinty jest Dr. Vögl er, jej kierownikiem starszy inżynier K a r o l A r n h o l d, a jednym z najwybitniejszych pracowników Dr. P. O s t h o l d. Dinta powstała w r. 1925 i rozwinęła się bardzo szybko na terenie Niemiec i Austrii.

O co tu chodzi?

Jak mówi nazwa, zadaniem Dinty jest techniczne szkolenie, i to młodzieży. Szkolenie to tem różni się od szkół zawodowych, że odbywa się w ramach poszczególnych przedsiębiorstw, które danych uczniów na swój koszt szkołą, zarazem dając pewną należną uczniom zapłatę. Nie chodzi tu jednak tylko o cele czysto wewnętrzne i egoistyczne przedsiębiorstwa, (oraz ukryte polityczne, o czem mowa bę-

dzie), lecz akcja ta ma szeroko zakreśloną ideologję o dużych perspektywach i gruntownem ufundowaniu. Trudno ją zrozumieć, bez poznania warunków i założeń, z których wyrosła.

I. Podłoże społeczno-gospodarcze.

Wołanie o reformę wychowania pojawia się każdorazowo, gdy dane pokolenie nie może dać sobie rady z piętrzącymi się przed nim trudnościami. W Niemczech powojennych zjawisko to zaznaczyło się w sposób uderzający. Jego wyrazem jest niezwykle, niejednokrotnie aż niepokojąco szybki rozwój oświaty dorosłych, objawiający się szczególnie w zakładaniu uniwersytetów ludowych. Potrzebę przebudowy dusz rozumiał wreszcie i sam przemysł. Sfery te musiały odbyć bardzo poważną ewolucję myślową, by wyzwoić się z tradycyjnych wprost w tej warstwie nałogów myślowych, które kazały im patrzeć na robotnika jako na łatwe do zastąpienia, tańsze od maszyny narzędzie osobowe, numer w bezimiennej, nieodróżnianej masie, a w najlepszym razie przedmiot opieki filantropijnej — w najgorszym zaś — wrogą siłę nienawiści i zagłady, którą tylko twarda ręka w korbach utrzymać może.

Jakże daleką od tego typu myślenia i odczuwania jest umysłowość inżyniera-pedagoga, wychowanego na ideologii Dinty! Próbuje on wczuć się w duszę robotnika, widzi w nim nie numer, ale człowieka i ma ambicję rozwijania w nim tego człowieczeństwa, jego własnego człowieczeństwa — jego indywidualności. Robotnik ma się stać osobowością. Ma nabrać zamięłowania do pracy — a to zamięłowanie dać mu może tylko przyjemność rozumienia — nie tylko procesów technicznych, ale i całej wytwórczości, jej ustroju i kalkulacji. Robotnik nie ma już być „niewolnikiem kapitału“, znoszącym swój los w tej rezygnacji lub z głuchym buntem w duszy, lecz radosnym, świadomym, inteligentnym współtwórcą, związanym jak najsilniej szemi węzłami z własną wytwórczą — a zarazem uzdolnionym do szybkiego przystosowania się do nowych warunków pracy, co jedynie świadomość jej prac i metod zapewnić może. Robotnik ma się stać obrotnym (wendig), sprężystym duchowo i fizycznie. Życie gospodarcze ma się dostosować do człowieka, a nie odwrotnie, jak było dotąd.

Dinta zajmuje się przede wszystkim szkoleniem robotnika fachowego, majstra, lecz poczyną się już również interesować robotnikiem niekwalifikowanym. Właściwie typ ten ma zniknąć, bo i robotnik, spełniający najprostsze funkcje, ma otrzymać pewne przeszkolenie. Czyni się też już próby z wychowaniem technicznym robotnika rolnego (na Śląsku), tworząc specjalne „szkolne“ folwarki.

Cały ten idealistyczny program Dinty ma niewątpliwie sprężyny bardzo realne. Przedewszystkiem ciekawe zjawisko, że mimo bezrobocia (a częściowo i dla niego) — napływ młodzieży do przemysłu stał się zatrażająco słaby. Ilość dzieci, kończących szkołę powszechną, spada w Niemczech w sposób przerażający. Nieprawdopodobny wprost jest odpływ do szkół średnich (w Berlinie w Wilmersdorfie 67,8% chłopców i 48,6% dziewcząt¹⁾). Nawet w okręgach czysto przemysłowych młodzież, wychodząca ze szkoły powszechnej, pcha się masowo do rzemiosła (np. w Gelsenkirchen w r. 1929 na 3200 absolwentów szkoły powszechnej 2700 wybrało zawody rzemieślnicze. Naturalny ubytek z powodu zmniejszonej liczby urodzin jest ogromny. W Gelsenkirchen opuściło w r. 1930 szkołę 5623 dzieci, a w r. 1931 tylko 4223²⁾).

W takich warunkach przemysł musiał pomyśleć o tem, by zapewnić sobie dopływ młodych robotników. Lecz nie chodzi tu jedynie o sam napływ, ale bardziej jeszcze o jego jakość. Rozwój przemysłu wymaga pracowników o coraz większych kwalifikacjach, w miarę, jak coraz bardziej skomplikowane stają się maszyny i sam proces wytwórczy. Niemcy stawiają sobie przytem ambitne cele wytworzenia robotnika o najwyższej na świecie kwalifikacji, chcąc tem wyrównać mniejszą w stosunku do innych zasobność w środki materialne. Tymczasem materiał ludzki, który napływa do przemysłu, przedstawia się na ogół coraz gorzej. Publicyści Dinty doszukują się przyczyn w dezorganizacji szkolnictwa po wojnie, w przeładowaniu programów (ilość materiału kosztem gruntowności przerobienia), a przedewszystkiem w negatywnej selekcji (odpływ zdolniejszych do szkół średnich), a także w eksperymentach pedagogicznych z nowymi, niedostatecznie wypróbowanymi metodami. Jak oplakany jest poziom umysłowy tego „materiału“ ludzkiego, o tem świadczą wyniki różnych ankiet i doświadczeń.

Nasuują one myśl o konieczności reformy wychowania. Dinta ma w tej dziedzinie wyraźnie sformułowane dążenia i programy. Za pierwszy błąd szkoły powszechnej uważa się wiarę w istnienie jakiegoś „ogólnoludzkiego“ wykształcenia, któremu przyświeca ideał „pełnego rozwoju“ osobowości, którego nikt jasno nie określił. Doprowadziło to do przeceniania walorów wykształcenia literackiego i estetycznego kosztem zapoznania sił kształcących pracy zawodowej³⁾).

¹⁾ C. Arnhold i H. Seuft. *Schulische Voraussetzungen beruflicher Ausbildung*. *Arbeitschulung*. 1930., H. 3. str. 9.

²⁾ F. Dellwig. *Einführung der Lehrlinge in die Werksarbeitsgemeinschaft*. *Arbeitschulung*. 1930. Heft 3. str.

³⁾ Winkel. *Volksschule und Wirtschaft*. *Arbeitschulung* 1930., H. 3. str. 12.

Nieszczęśliwe było też zaniedbanie sztuki słuchania i uczenia się. Przesadna aktywizacja i heureka wytworzyła typ dyletanta i gaduły, który wszystko chce sam najlepiej wiedzieć. Szkoła pracy stwarza często zajęcie bez wyniku (*Geschäftigkeit ohne Ergebnis*).

Dinta chce reformy wychowania przez najściślejsze związanie nauki z wytwórczością. Zamiast teoretyzować o prądzie, niech uczeń sam zbuduje prosty motor elektryczny, który pójdzie — a tworząc go, zrozumie najlepiej prawa elektryczności. Opis spostrzeżeń, dokonanych przy pracy, da więcej dla wyrobienia umiejętności ścisłej obserwacji, jasnego sądu, trafnego sformułowania i logicznego myślenia — niż jakieś literackie opisy podróży na podstawie książek.

W przeciwieństwie do amerykańskiego typu robotnika, pracującego na pasie (na którym posuwają się części wyrabiane), i spełniającego tylko najprostsze czynności w sposób czysto mechaniczny, ale zato z olbrzymią szybkością, Dinta chce wychować robotnika świadomego, zdolnego do pracy przemyślanej, a nie mechanicznej, a przez to i chętnie, z nakładem duszy i myśli spełnianej. Człowiek ma stać się panem maszyny, a nie jej częścią.

Ambicje te mają niewątpliwie podłoże polityczne. I to podwójne. Z jednej strony — czego się nie ukrywa — chodzi o przygotowanie narodu niemieckiego do odzyskania utraconej pozycji (choćby na drodze wojny odwetowej), a z drugiej niewątpliwym jest celowo maskowany zamiar sparyżowania ruchu socjalistycznego i komunistycznego¹⁾ przez rozbitcie jedności robotniczej. Wytwarzając świadomie pośród jednolitej, wrogiej dla kapitalizmu masy robotniczej elitę robotników, uprzywilejowanych pod względem zarobku, związanych silnie z przedsiębiorstwem, posiadających stanowisko nadzorcze wobec innych (w roli majstrów, przodowników i t. p.), pragnie Dinta wbić klin w obóz robotniczy. Walki z ideami marksyzmu, a szczególnie z propagandą ateistyczną, toczą się bez obsłonek²⁾.

Ideologia Dinty wyrosła z ducha życia gospodarczego (czytaj: kapitalizmu), jako jego konieczność życiowa. Konieczność ta idzie jednak po linii uspołecznienia kapitalizmu. Ciekawą jest rzeczą, że ideologia szkolenia w ramach celów produkcji jest właściwie dawnym postulatem marksyzmu, który w walce z Dintą o tem zupełnie zapomniał³⁾.

Celem wychowania Dinty jest nie wybór najlepszych, lecz odpowiednie zużycie każdego uzdolnienia.

¹⁾ Obering. Arnhold. Deutsche Nationalerziehung. Gelsenkirchener Allgemeine Zeitung, 1928. Nr. 9.

²⁾ Patrz: Spittama. Der Kampf um die Jugend. Deutsche Bergwerkszeitung. 1930. Nr. 82.

³⁾ Dr. P. Osthold. Sie suchen die Seele, Der Arbeitgeber. Berlin. 15. III. 1928. Odbitka.

II. *Metody i organizacja.*

Cele swoje pragnie Dinta osiągnąć przez organizowanie warsztatów szkolnych w ramach wielkich zakładów produkcyjnych; mniejsze zakłady tworzą warsztaty szkolne wspólnymi siłami.

Nauka w warsztacie szkolnym trwa zwykle dwa lata, potem przychodzą dalsze dwa lata praktyki już w fabryce, ale pod ciągłym nadzorem i kierownictwem instruktorów — poczem następuje „wyzwolenie“ na majstra po złożeniu egzaminu („majstersztyk“, oraz egzamin ustny i pisemny).

Silny akcent kładzie się na stworzenie stopniowego, łagodnego przejścia od pięknych czasów szkolnych z 30 godzinami tygodniowego zajęcia i 85 dniami wolnymi w ciągu roku, do twardego kieratu pracy fabrycznej. Pierwsze dwanaście dni w warsztacie — to jakby ciąg dalszy szkoły. Tylko pół dnia nauki... i stopniowo dopiero przechodzi się do 9-godzinnej pracy (która obowiązuje w Niemczech). Pierwsze zapoznanie z warsztatem pracy daje film. A potem dopiero rzeczywistość, widziana już na srebrnym ekranie, ma jakiś inny zupełnie urok... Każdy znajduje swe miejsce w warsztacie, nad nim wisi tablica z jego nazwiskiem... a komplet nowych narzędzi w szufladzie budzi chęć ich wypróbowania...

Rozpoczyna się nauka, oparta przedewszystkiem na pokazie pozytywnym (jak należy robić) i negatywnym (jak nie należy robić). Do tego dopiero dołącza się wytłumaczenie procesów wytwórczości i naukę teoretyczną. Zwykle poświęca się na to jeden cały dzień (ew. chodzą uczniowie do szkoły zawodowej, gdzie tworzą osobne klasy). Zasadą jest to, że nauka musi być związana z przedsiębiorstwem (betriebsnah). Główne przedmioty to: nauka o zawodzie, rachunki i rysunki fachowe i nauka współżycia (Gemeinschaftskunde). Obowiązkową jest też gimnastyka. Niektóre warsztaty doszły już do stworzenia własnych laboratoriów doświadczalnych, gdzie uczeń może zgłębić przyczyny zjawisk, z którymi się styka.

Ważnym bardzo czynnikiem wychowawczym jest udział w kalkulacji. Każdy warsztat stanowi małe przedsiębiorstwo i uczniowie muszą sami obliczać koszty jego utrzymania, prowadzić księgi handlowe i warsztatowe... Wytworzone przez nich części pozostają w ich rękach i mogą oni je w dalszych fazach nauki powoli wykończyć względnie zużyć. W ten sposób wytwarza się ta radość oglądania własnego dzieła, której zupełnie jest pozbawiony robotnik, pracujący według zasad systemu Taylora.

Nauki przyrodnicze, z którymi uczniowie się stykają, w łączności z użyciem metod psychologicznych, mają tu specjalne znaczenie. Chodzi o to, by nauczyć logicznego myślenia. Nietylko w interesie wychowania przemysłowego. Przyswieca tu myśl wyraźna — wyzwolenia robotników

z pod wpływu demagogii wiecowej. Nauczyciel naprowadza najpierw uczniów na śliski grunt „myślenia pozornego“ (przez obrazowe analogje), a potem „wsypując“ ich, uczy skromności, nie podkopując jednak nadmiernie zaufania do siebie samego. Uczeń ma zrozumieć, że tu chodzi nie o jego osobistą słabość umysłu, ale o zasadniczą niedoskonałość ludzką.

Dinta nie zadawalnia się szkoleniem. Chce ona ująć w swe ręce i wykorzystanie wczasów, by przez to pozyskać sympatię i duszę młodego robotnika. Tworzy się więc pod nadzorem szkolącego inżyniera stowarzyszenia sportowe i gimnastyczne, urządza się lekcje pływania, organizuje oddziały rowerzystów, orkiestry, teatr amatorski. Daje się też możliwość do zdobycia sobie innej, amatorskiej sprawności technicznej, np. przez rozbieranie samochodu.

Największy akcent kładzie pedagogika Dinty na wytworzenie silnych węzłów koleżeńskości, a zarazem życie się uczniów z personelem instruktorskim. Wyśmienitym środkiem do tego celu są częste wycieczki. Do roku urządzi się 10—14 dniową wielką wędrowkę, na którą uczniowie przez rok cały pieniądze odkładają. Poszczególne zakłady Dinty służą tu sobie wzajemną pomocą. Ukoronowaniem tej akcji jest podróż morska na żaglowcu „Glückauf“, zabierającym 300—400 chłopców na podróż po Bałtyku. Jest to nagroda dla najlepszych uczniów.

Wieczory rodzinne, obchody ku czci św. Barbary i święta sportowe wytwarzają węzły rodzinne wspólnych przeżyć i wspomnień. Dla kobiet urządza się wykłady i kursy gospodarstwa domowego i poradnie dla matek, dla dzieci ogródki dziecięce.

Bardzo ważnym czynnikiem, wytwarzającym węzły wspólności zainteresowań między przedsiębiorstwem, a jego robotnikami jest gazeta zakładowa. W większych zakładach istnieje (pracujący honorowo) redaktor pomocniczy, który zbiera materiały i odsyła do centrali Dinty. Mniejsze przedsiębiorstwa utrzymują wspólnie płatnego redaktora (w urzędzie pobocznym). Gazet tych wychodziło w r. 1930 około 90 z nakładem miesięcznym 1.250.000¹⁾.

Dinta próbuje też zabrać się do dorosłych robotników. Podobnie jak się młodzież dzieli według zdolności, a nie według jej osobistych pragnień, które często są wynikiem czynników przypadkowych, i rychło ulegają zmianie²⁾, chce i dorosłych robotników przegrupować według ich zdolności, stwierdzonej metodami psychotechniki. By wytworzyć pewne więzy zainteresowań i dążeń wspólnych między robotnikami a przedsiębiorstwem,

¹⁾ Arnhold. Industrielle Berufserziehung. (Soziale Zukunft). (Odbitka).

²⁾ Gathen. Das Dinta. Odbitka z Westdeutsche Arbeiterzeitung.

urządza się pogadanki warsztatowe (Werkstattbesprechungen) i kursy wieczorne. Łącznikiem są pozatem wspomniane gazety zakładowe.

Organizacja Dinty opiera się o instytut centralny w Düsseldorfie, który szkoli inżynierów-pedagogów na dwumiesięcznych kursach. Zakład, wchodzący w kontakt z Dintą, może przysłać własnego inżyniera, albo też poprosić o dostarczenie takiego przez centralę. Szkolenie jest bezpłatne, jedynie za zwrotem kosztów. Wzajemnie zakład zobowiązuje się do stałej współpracy z instytucją. Gazety zakładowe drukuje się w centrali, która dzięki temu, że otrzymuje ogromny, bardzo konkretny materiał z warsztatów pracy, może pisma te wydawać z zachowaniem wielkiej bliskości życiowej, o którą tu tak bardzo chodzi.

Inżynierów dzieli się na czynnych i zapasowych (Betriebs- und Einsatzingenieure). Oprócz inżynierów szkoli się i majstrów oraz przodowników.

Do Dinty należało w r. 1930 150 zakładów w Niemczech i 10 w Austrii. Miały one około 140 warsztatów szkolnych z mniej więcej 10.000 młodzieży. Jest to więc ruch znaczny. Są tu najróżniejsze branże reprezentowane: budowa maszyn i mechanika precyzyjna, hutnictwo, górnictwo różnych rodzajów, przemysł tkacki, fabryki samolotów, budownictwo, przemysł papierniczy i gumowy, cementownie, a ostatnio i rolnictwo¹⁾.

Ciekawą jest rzeczą, jak odnieśli się do tego dzieła kapitalizmu sami robotnicy i ich organizacje.

Młodzież sama zareagowała, jakby się zdawało, naogół pozytywnie. Krytyczne, choć życzliwe na ogół sprawozdanie Gathena²⁾ stwierdza, że uczniowie robili wrażenie, jakoby pracowali chętnie, bez przymusu i obłudy i z bardzo dużym zainteresowaniem. Oczywiście wszystkie te środki atrakcyjne, aż do wycieczki żaglowcem włącznie, muszą wywierać swój wpływ, który chyba jakaś nieubłagana nienawiść klasowa zneutralizować może. Wprawdzie młodzież niemiecka wyrasta naogół w tej atmosferze nienawiści klasowej, ale od tego jest właśnie młodzież, by reagować — w miarę warunków — zupełnie negatywnie na wpływy środowiska. Młodzie częściej może są antytezą starszego pokolenia niż jego kontynuacją. Sprzeciw wywołuje przede wszystkim każda jednostronność, którą jest niewątpliwie nastawianie się starszych w myśl zasady: timeo Danaos et dona ferentes. Młodzież myśli naogół za mało poważnie, by uchwycić egzystencyjną myśl, tkwiącą za temi poczynaniami. Szczególnie, gdy się jej pozwoli pod sztandarem Dinty odnosić triumfy sportowe i organizować za-

¹⁾ Patrz Obering, Arnhold. Die Bewirtschaftung menschlicher Arbeitskräfte in industrie und Landwirtschaft. „Mitteilungen der deutschen Landwirtschafts-Gesellschaft. Berlin 1929. Stück 17. Odbitka.

²⁾ I. c.

bawy i wycieczki, łatwo będzie ją pozyskać, przynajmniej poważną jej część. Dochodzi tu wpływ prądów nacjonalistycznych, które Dintę bez zastrzeżeń popierają.

Jest pewne prawo socjologiczne, t. zw. prawo pozytywnej reakcji. Brzmi ono: gdy spodziewamy się od kogoś aktu wrogiego, a następuje akt przyjazny, wtedy pierwotnie negatywny stosunek zamienia się na pozytywny. Prawo to działa tu niewątpliwie tem silniej, im bardziej młodzież była wychowana w nienawiści do kapitalizmu, który tu nagle, niespodziewanie ukazuje jakieś bardziej ludzkie oblicze. By zrozumieć wartość Dinty, trzeba sobie uprzytomnić dotychczasową rolę ucznia, który był maltretowaniem stale „popychadłem“, tanią siłą roboczą, bez prawa do jakiegokolwiek opieki i ochrony. Są oczywiście i tacy, którzy na to niby dobrodziejstwo znienawidzonego kapitału będą od początku reagować zdwojoną nienawiścią.

Jak reagują na Dintę organizacje robotnicze? Socjaliści i komuniści oczywiście bezwzględnie wrogo. I mają oni ku temu ze swego punktu widzenia ważne powody. Wszystko, co wytwarza „pionowe“ powiązanie interesów (t. j. między kapitałem a pracą), przeciwdziała ich zamierzeniom. Dinta chce przekreślić nienawiść klasową i szuka pewnej wspólności, wprowadzić na gruncie realnie pojętego interesu. — Lecz grunt ten może być wygodniejszym i miłszym do rozmowy niż jakieś poczynania społeczno-filantropijne. Mąci wprowadzić te możliwości niewątpliwa tendencja polityczna i wyraźny front antymarksowski. To też o jakimkolwiek porozumieniu tu mowy być nie może. Między Dintą a socjalizmem toczy się walka o dusze robotnika¹⁾. W każdym razie jest to pierwsza kontrofensywa kapitału w tej walce o „duszę robotnika“, z której ten dotąd rezygnował, zadawalniając się środkami presji gospodarczej dla utrzymania się u władzy.

Inne jest stanowisko obozu chrześcijańsko-społecznego. Wspomniany Gathen uznaje, że Dinta daje dużo rzeczy cennych. Młody robotnik może znaleźć swą radość w pracy, której nie wykonuje już jedynie dla chleba. Może on do niej wnieść coś z własnego ja. Wytwarzanie się wspólnoty warsztatowej („Werksgemeinschaft“) ze stanowiska chrześcijańskiego jest zjawiskiem pożądanem. Lecz są i błędy. Jest złudzeniem, jeśli się metodami sportowymi chce wychować moralnie. Sport właśnie doprowadza do mechanizacji i utrudnia panowanie ducha nad ciałem. Słuszną zupełnie jest obawa, że tu wytwarza się jakiś typ etyki „narodowej“

¹⁾ Patrz dr. Osthold. Sie suchen die Seele, (l. c.) oraz Spitama. Der Kampf um die Jugend, (l. c.) także Weitsch. „Ceterum censeo. Zwanzig Fragen zur Volksschulpolitik“, str. 138—156, który sam odnosi się raczej negatywnie i domaga się zupełnej rezygnacji z pretensyj politycznych.

i doczesnej, hedonistycznej, której braknie podstaw jedynie trwałych, ideologii chrześcijańskiej (pomimo, że się o niej dużo, ale bez głębszego zrozumienia wspomina).

Gathen poruszył też rzecz, zdaniem naszym najistotniejszą. Pisz on, że młody robotnik, który się w warsztacie szkolnym przyzwyczaił do wglądu w kalkulację i w administrację i do współdecydowania o podziale zysków, nie pozwoli sobie tego później zabrać. Musiałoby to doprowadzić do tem większego rozgoryczenia.

I my sądzymy, że nieuknionem następstwem tego systemu szkolenia będzie rozbudowa rad załogowych i dopuszczenie robotników do udziału w zyskach — i co się z tem łączy, do wglądu (przez swych delegatów), do kalkulacji i kierownictwa. Przynajmniej w tym zakresie, w którym je mają akcjonariusze. Wtedy dopiero możliwą będzie rzeczywista współpraca kapitału i pracy w ramach jednego przedsiębiorstwa. To, co się rozbijało o niedojrzałość mas, nieprzygotowanych do rzeczowego myślenia, wolnego od demagogicznej frazeologii, dzięki Dintce stanie się możliwe. Nie zniknie przez to jeszcze walka między kapitałem i pracą. Lecz wejdzie ona na wyższy poziom większej rzeczowości — i zostanie częściowo zneutralizowana przez dobrze świadomą robotnikom wspólność interesów w ramach przedsiębiorstwa. O ile Dinta się spodziewała (czego się wypiera), że ubije ruch zawodowy, to było to złudzeniem. Organizacje zawodowe staną się tem bardziej potrzebne, im bardziej szczegółową i rzeczową będzie walka o podział zysku i prawa robotnika. Walka ta zniknąć może dopiero i jedynie tam, gdzie zapanuje na serjo duch chrześcijańskiej miłości bliźniego, i gdzie przedsiębiorca sam będzie uważał dobro swych pracowników za swój pierwszy obowiązek, a robotnicy będą myśleli o swych zobowiązaniach wobec przedsiębiorstwa, z którego żyją.

W każdym razie, jak zaznaczyliśmy na wstępie, rzeczywiście Dinta toruje drogę dla ustroju korporacyjnego, w którym stosunek wzajemny kapitału i pracy będzie oparty na zasadach równowagi i współdziałania. I choć jest ona aktem egoizmu, to w każdym razie egoizmu rozumnego.

I my w Polsce nie możemy pozostać w tyle. Nasz robotnik jest z natury zdolniejszy od niemieckiego, i miałby on, przy odpowiednim przeszkoleniu, większe może jeszcze szanse zostania najlepszym robotnikiem świata. A, zdaje się, że zadania, które stoją przed naszym młodym a tak ciężko o swój byt walczącym przemysłem, nie są mniejsze.

Dinta w ujęciu bardziej chrześcijańskim, z tym samym rozumnym egoizmem, ale uzupełnionym przez chrześcijańską myśl społeczną, winna i u nas powstać, o ile nie chcemy się dać zdystansować w wyścigu narodów.

Ks. T. Galdyński.

Katolicki ruch abstynencki zagranicą.

(Referat, wygłoszony na X Kongresie Przeciwalkoholowym w Krakowie.)

W dziejach katolickiego ruchu abstynenckiego rok ubiegły będzie miał niewątpliwie znaczenie przełomowe. Możemy bowiem zanotować kilka znamiennych faktów. Ojciec św. Pius XI. w alocucji do delegacji niemieckiej katolików-abstynentów z dnia 29. 9. ub. r. nazwał pracę ich uczestnictwem w apostołstwie samego Kościoła i zachęcał gorącemi słowy do wytrwania w świętem bojowaniu dla Boga i bliźnich. Biskup Ks. Dr. Spröll z Rottenburga podkreślił, iż warunkiem powodzenia całej Akcji Katolickiej jest przywrócenie trzeźwości w katolickich społeczeństwach, gdyż inaczej zamiast prawdziwej akcji katolickiej będzie nadal dominować, jak się wyraził, mazgajstwo katolickie. Jeżeli jeszcze dodam, iż w archidiecezjach gnieźnieńskiej i poznańskiej oraz w diecezji chełmińskiej Władza Duchowna już oficjalnie do Akcji Katolickiej zaliczyła Katolicki Związek Abstynentów, to każdy znawca przeszłości ruchu naszego stwierdzić musi poważną zmianę w ocenie naszego ruchu, równocześnie zaś wielkie wyróżnienie ruchu abstynenckiego oraz niezwykle zaufanie, z jakim odnosi się hierarchja kościelna do poczynañ katolików-abstynentów. W takiej chwili przełomowej dla katolickiego ruchu abstynenckiego w Polsce dobrze będzie, jeśli poznamy obecny stan katolickiego ruchu abstynenckiego zagranicą. To nam doda podniety do pracy, wskaże właściwe metody działania, a ustrzeże od niepotrzebnych błędów.

Chcąc należycie ocenić poczynania katolików abstynentów w poszczególnych krajach, trzeba sobie uprzytomnić poważne zmiany warunków pracy, wywołane wojną europejską oraz trudnościami w dziedzinie życia społecznego i gospodarczego, przedewszystkiem zaś uwzględnić trzeba zatrażający objaw dekadencji moralnej społeczeństw kulturalnych, wyrażający się w żądzy używania, nie liczącej się z głosem sumienia i z życiem pozagrobowem. Niebezpieczeństwo niewiary i bezbożności ludów europejskich, na które wskazuje Ojciec św. Pius XI sprawia równocześnie, iż ruchy ideowe na takim podłożu nie rozwijają się pomyślnie i napotykaają na szczególnie liczne przeszkody. Jeżeli pod tym kątem widzenia spojrzymy na powojenny ruch abstynencki, to nie będą nas dziwić nikłe postępy w niektórych krajach. Tem więcej zaś podziwiać będziemy poważne zdobycze nawet pod względem liczebności członków w innych krajach katolickich. Ograniczę się przedewszystkiem do podania krajów o słabym ruchu abstynenckim wśród katolików. Są to Belgja, kraj poza Polską najbardziej zniszczony przez wojnę, potem kraje wina t. j. Francja, Hiszpanja,

Włochy, Jugosławja, Węgry, ponadto Czechosłowacja, Łotwa, Anglja, oraz Ameryka północna i południowa. Chociaż niektóre z nich jak Belgja, Francja, Węgry i Łotwa zabierają się w ostatnim czasie do rzetelnej pracy organizacyjnej, to jednak narazie pominę je wobec braku czasu. Przyjrzymy się więc tylko, jak przedstawia się katolicki ruch abstynencki w Holandji, Niemczech, Szwajcarji, na Litwie i w Irlandji.

H o l a n d j a, w której katolicy stanowią mniejszość, ale mniejszość bardzo wpływową, jest krajem, w którym bodaj czy nie najlepiej w świecie katolickim zorganizowane jest życie kościelne oraz katolicki ruch społeczny. Twórcą zaś ruchu abstynenckiego wśród katolików jest ks. prałat A r i e n s, zmarły przed trzema laty. Dążeniem jego było od samego początku, aby w każdej parafji istniała osobna organizacja przeciwalkoholowa mężczyzn, osobna dla niewiast oraz osobna dla dzieci obojga płci. Dziś ma H o l a n d j a w Krucjacie Eucharystycznej 77.000 dzieci abstynenckich, zaś w 630 Kołach dorosłych abstynentów 12.600, poza tem jeszcze jest 57.400 takich, którzy wyrzekli się trunków palonych. Księża są w organizacjach osób dorosłych tylko opiekunami, „a d v i s e r e s“, właściwą zaś pracę organizacyjną wykonują świeccy katolicy, jak to obecnie poleca także Akcja Katolicka. Młoda inteligencja tamtejsza jest zorganizowana w 42 Kołach gimnazjalnych, liczących ogółem 1630 członków, ponadto jest 350 studentów abstynentów. Jak wielkie znaczenie mają abstynenci katolicy w Holandji najlepiej świadczy fakt, iż władze państwowe zwracają się po opinię do komisji teologicznej, medycznej, prawniczej, psychologicznej lub ekonomicznej, które istnieją przy centrali związku S o b r i e t a s w s'Hertogenbus. Pozatem warto wspomnieć, iż prezesem związku jest premier rządu hr. Ruys de B e e r e n b r o u c k, katolik codziennie uczęszczający do Komunii św., równocześnie także prezes Międzynarodowej Ligi Katolickiej przeciw alkoholizmowi.

N i e m c y, gdzie katolicy także stanowią mniejszość, rozmieszczoną głównie na zachodzie i na Śląsku, wykazują w ruchu abstynenckim wielką ruchliwość i rozmach. Mimo różnorodnych form organizacyjnych i odrębnych związków stanowych, prawie cały ruch katolicki opiera się o jedną centralę krajową, znakomicie rozbudowaną, w której pracuje kilku fachowych referentów z wykształceniem akademickim. Centrala Hoheneck mieściła się do niedawna na zachodzie, dopiero w ub. roku przeniosła się do Berlina. Dzieci abstynenckie tworzą A u f r e c h t e n b u n d (związek szczerých czyli zdecydowanych abstynentów), w 300 kołach jest ogółem 39.000 dzieci. Młodzież pozaszkolna tworzy obecnie sekcje abstynenckie w katolickich stowarzyszeniach młodzieży, z dawniejszych zaś lat istnieją jeszcze specjalne związki młodzieży abstynenckiej J u n g b o r n, wykazujące

2.200 członków i *Jungkreuzbund*, liczący 3000 członków. Osoby dorosłe, z wszystkich stanów głównie zaś z kół mieszczańskich, tworzą t. zw. *Kreuzbund*, Zw. Krzyża, w którym jest w 312 kołach lokalnych 26.000 abstynentów. Ten związek utrzymuje 114 poradni kat., posiada 52 zawodowych opiekunów, rozciąga opiekę nad 17.000 alkoholików, opłaca 13 urzędników w centrali krajowej, 7 sekretarzy diecezjalnych, zaś ośmiu sekretarjatami diecezjalnymi kierują honorowo osoby zamożniejsze. Tenże związek urządza rokrocznie w czasie Wielkiego Postu Tydzień Propagandy (Trzeźwości) t. zw. *Opferwoche*. Ponieważ od 5 lat jest oficjalnie uznany przez episkopat niemiecki, stąd poszczególne diecezje na jego potrzeby urządzają kolektę doroczną po kościołach i stwarzają przez to główną podstawę finansową dla centrali związkowej i diecezjalnych. Młoda inteligencja w gimnazjach jest zjednoczona w związku *Quickborn*, który liczy obecnie 200 Kół i 6.000 członków. Młodzież zaś uniwersytecka zorganizowana jest w 20 kołach, tworzących związek *Hochland*, liczący 250 członków studentów i 300 senjorów. Wychowawcy abstynenci mają własny związek liczący 1200 członków, zaś kapłanów, zorganizowanych osobno, jest 800, czyli 4% ogółu duchowieństwa katolickiego w Niemczech. Warto jeszcze wspomnieć, iż centrala *Kreuzbundu* uzyskuje wpływ poważny na cały katolicki ruch społeczny przez utworzenie wydziału krajowego, w którym są reprezentowane różnorakie związki krajowe w liczbie 43. Oprócz katolickiego wydziału istnieją w Niemczech podobne wydziały protestanckie, socjalistyczne i neutralne.

Chociaż wolne miasto Gdańsk jest pod protektorem Polski, warto jeszcze wspomnieć, iż tamtejsi Niemcy katolicy mają zorganizowanych dzieci abstynenckich 1285, zaś dorosłych 2.200, t. zn. procentowo daleko więcej niż cała Polska katolicka.

Szwajcaria, kraj mieszany pod względem wyznaniowym i narodowościowym, stanowiący jakoby ostoję dla wszelkich nowoczesnych prądów liberalnych, zawdzięcza katolicki ruch abstynencki swemu prymasowi, ks. biskupowi Eggerowi. Ruch ten powstał w roku 1895, t. zn. w tym samym czasie co w Holandji i Niemczech. Z początku katolicka liga przeciw alkoholizmowi w Szwajcarji przyjmowała na członków oprócz abstynentów całkowitych także tych, co wyrzekali się tylko trunków palonych. Później za wzorem Niemiec tę drugą kategorię zlikwidowano. Obecnie dzieci oraz młodzieży pozaszkolnej jest w 312 kołach ogółem 37.415, zaś dorośli abstynenci są zrzeszeni w 148 kołach, które liczą 10.000 członków. Młoda inteligencja gimnazjów wykazuje 11.000 członków, młodzież zaś uniwersytecka, otoczona szczególną opieką obecnego prymasa abstynenta, ks. biskupa Scheiwilera z St. Gallen, zjednoczyła na 5 uniwersytetach 230 członków. Siedzibą centrali ruchu jest Sarnen.

Litwa ma dobrze zaprowadzony ruch abstynencki z czasów przedwojennych. Cieszył się on silnem poparciem ks. biskupa Matulewicz a. Dzieci abstynenckich jest obecnie w 245 parafjach 29.000, zaś dorosłych abstynentów jest w związku Bleivybo w 156 Kołach ogółem 12.800. Także na Litwie zlikwidowano po wojnie oddziały częściowej tylko abstynencji od trunków palonych. — Młodzież gimnazjalna wykazuje 47 kół i 2000 członków, zaś studentów świeckich jest 76, a kleryków abstynentów bywa około 75%. Dane z roku 1928 wykazują 160 abstynentów na 220 kleryków.

Irlandja, kraj katolicki, przez długie wieki ciemniony, a wstawiony działalnością niezwykłą O. Mathew'a z pierwszej połowy ubiegłego wieku, wykazuje obecnie najsilniejszy katolicki ruch przeciwalkoholowy w świecie. Nowy wspaniały okres ruchu zapoczątkował episkopat tamtejszy zbiorowym listem pasterskim z roku 1890. Właściwym zaś organizatorem ruchu jest od r. 1898 począwszy jezuita, X. Cullen. „Pionierzy Najśw. Serca Jez.“, tak się bowiem nazywają tamtejsi abstynenci, mają 500 kół i 350.000 członków. Cenną pomocą w krzewieniu tego ruchu stanowią OO. Kapucyni, którzy na życzenie episkopatu od r. 1905 podjęli się t. zw. Narodowej Wojny Krzyżowej przeciw pijaństwu, a którzy do r. 1912 odebrali 1.141.131 przyrzeczeń. Dodać należy, iż na $3\frac{1}{4}$ miliona katolików jest w Irlandji w 20 kołach diec. 643 księży abstynentów dożywotnych, a na 900 kleryków 600 abstynentów. Katolicki ruch przeciwalkoholowy jest w Irlandji od r. 1914 skupiony w Zjednoczeniu, które jest w luźnym kontakcie z organizacjami niekatolickimi.

Oto krótki szkic zagranicznego ruchu katolickiego, o którym należy mi jeszcze wspomnieć, iż jest zjednoczony od r. 1909 w Międzynarodowej Lidze Katolickiej dla walki z alkoholizmem z centralą w Berlinie. — Mimowoli nasuwa się pytanie, jak wygląda w Polsce katolicki ruch przeciwalkoholowy. Trzeba nam zważyć, iż dopiero od lat 13 istnieje Polska wyzwolona i zjednoczona, iż okres wojenny zburzył nieomal całkowicie owoce pracy przedwojennej. Zmarły ks. kardynał Dalbor oraz obecny prymas ks. kard. Dr. Hlond mają niemałą zasługę w tem, że dla akcji przeciwalkoholowej zwolnili jednego z swych kapłanów z wszelkich innych obowiązków. W ten sposób utrzymał się związek „Wyzwolenie“, noszący obecnie nazwę Katolickiego Związku Abstynentów. Z 6 kół pozostałych z czasów przedwojennych wzrósł on dotąd do cyfry 36 Kół i 1500 członków. Narazie koła te znajdują się na terenie 3 zachodnich województw, a ponadto w Warszawie, Rzeszowie i Jasle. Nieźle przedstawia się liczbowo Polski Zw. Księży Abstynentów, liczący 12 kół diecezjalnych i 260 członków, a ponadto 15 kół kleryków z 420 członkami. Daleko słabsze liczebnie są Zw. Nauczycieli Abstynentów oraz Filarecki Zw. Elsów, które nie wykazu-

ją cyfry większej niż po 150 członków. Dorośli są pozatem zorganizowani w bractwach wstrzemięźliwości, istniejących w wielu diecezjach. Jednakże diecezjalny Związek bractw z odnowionym statutem, dorocznymi zjazdami delegatów i księży moderatorów, jest narazie czynny tylko w archidiecezjach gnieźnieńskiej i poznańskiej i wykazuje tam 75 bractw żywnych i 8000 członków. Inne diecezje, jak kielecka, lwowska, chełmińska, płocka i wileńska zaczynają poważne starania w tym kierunku. Wspomniane związki, oprócz Filareckiego Związku Elsów, opierają swą działalność o wspólną centralę w Poznaniu. Ruch wśród młodzieży jest w Polsce dość różnorodny i luźno zespolony, wobec braku zezwolenia władz szkolnych na utworzenie formalnego Związku. Obok istniejącego oddawna Związku Harcerstwa Polskiego, liczącego 5900 harcerzy abstynentów, pracują dwie centrale młodzieży abstynenckiej w Krakowie i Poznaniu. Poznańska centrala wykazuje 40 placówek szkolnych i pozaszkolnych z 4000 członków, krakowska zapewne dwa razy tyle. Pozatem istnieje w S. M. P. sekcji abstynenckich około 200 z 2000 członków, a w gimnazjalnych sodalicjach mamy około 20 sekcji z tyluż członkami. Można więc przypuścić, iż, licząc harcerstwo, mamy młodzieży abstynenckiej zorganizowanej około 75 tysięcy, a dorosłych katolików abstynentów około 3000. Katolicycy studenci uniwersytecy mają zaledwie jedno koło w Poznaniu. Poza temi organizacjami, statutowo lub faktycznie katolickimi, istnieje jeszcze Polska Liga Przeciwalkoholowa, przypuszczająca chrześcijan według statutu, ponadto abstynencka Liga Kolejowców i Polskie Tow. walki z alkoholizmem „Trzeźwość“, które statutowo i faktycznie umożliwiają członkostwo zwolennikom trzeźwości bez względu na wyznanie i kierunek społeczny przez nich popierany. Pilną potrzebą chwili dla katolików abstynentów w Polsce jest, jak trzeba wnioskować z niniejszego szkicu a także z faktu zaliczenia do Akcji Katolickiej, aby ze zdwojoną energją zabrać się do pracy, by szeregi nasze pomnożyć, członków przerobić na rzeczywistych apostołów idei abstynenckiej, a metody działania naszego udoskonalić.

O ile warunki zewnętrzne nie staną na przeszkodzie, możemy z uzasadnionym optymizmem patrzeć w przyszłość naszego katolickiego ruchu abstynenckiego, możemy bowiem obecnie liczyć na jeszcze wydatniejsze poparcie ze strony naszego Najdostojniejszego Episkopatu i wielbnego duchowieństwa, przedewszystkiem zaś jako ruch kierowany w duchu Akcji Katolickiej, możemy liczyć na pomoc Bożą i stąd coraz śmielej powtarzać nasze hasło: Przyszłość nasza!

Misjonarze robotniczy.

Za przykładem innych krajów przystąpiono ostatnio i w Francji do wyznaczania specjalnych księży do pracy wśród robotników wzgl. w organizacjach robotniczych. Nazywa ich się tam misjonarzami robotniczymi wzgl. misjonarzami pracy. Przoduje pod tym względem diecezja w Lille, której zwierzchnikiem jest ks. kardynał Liénart. Świeżo wystosował kard. Serafini, prefekt Kongregacji Soboru, do przewodniczącego Akcji Katolickiej w Lille i prezesa francuskich Tygodni Społecznych Duthoit list, w którym zajmuje się specjalnie tymi misjonarzami robotniczymi.

Doceniając w całej pełni niezmierne znaczenie chrześcijańskich związków zawodowych, prowadzonych sprawnie i energicznie, uważa kardynał Serafini za konieczne zapewnić im pomoc i współpracę duchowieństwa. Kapłani, wybrani specjalnie przez biskupów, mają nie tylko opiekować się robotnikami pod względem moralnym, lecz w oparciu o własne gruntowne wykształcenie społeczne a szczególnie znajomość kwestji robotniczej przygotowywać elitę robotniczą. „Kongregacja Soboru“, takie są słowa tego listu, „wyraża to zapatrywanie, że wskazaniem byłoby dla uzyskania wystarczającej liczby misjonarzy robotniczych, zdalnych do tego tak potrzebnego i niecierpiącego zwłoki, a jednocześnie tak delikatnego zadania, dać im specjalne odpowiednie przygotowanie, które przez głębokie studia społeczne uzupełniłoby ich studia filozoficzne i teologiczne, a równocześnie praktycznie przystosowałoby ich zwykle apostołskie powołanie do szczególnych potrzeb świata pracowniczego“. Wobec tego Kongregacja Soboru z całym uznaniem pochwała to, co dotąd w tej dziedzinie zdziałała diecezja Lille oraz katolicki uniwersytet w Lille. Diecezji Lille należy poczytać to za wielką zasługę, że ona pierwsza ustanowiła misjonarzy robotniczych.

I pragnęłaby Kongregacja Soboru gorąco, by w przemysłowych okręgach Francji biskupi wybierali odpowiednich kapłanów do apostołstwa wśród robotników. Przykład Lille winien być wzorem dla innych.

Ci, którzy orjentują się nieco w francuskich stosunkach, rozumieją wielkie znaczenie tego listu, i zdawają sobie z tego sprawę, jakie wrażenie musiał on wywołać.

Zalecenia tego listu Kongregacji Soboru są już wprawdzie w szeregu krajów w tej lub owej mierze stosowane. Lecz dawają one podniecie do dalszych ulepszeń instytucji misjonarzy robotniczych.

Tygodnie rodziny chrześcijańskiej.

Od 10 już lat urządza niemiecki związek katolickich stowarzyszeń kobiecych, „Verband der Katholischen Frauen- und Müttervereine Deutschlands“, z siedzibą w Dyseldorfie t. zw. tygodnie rodziny chrześcijańskiej (Religiöse Familienwochen). Przeprowadza się je w ten sposób, że przez przeciąg jednego tygodnia odbywają się w godzinach wieczornych dla mężczyzn, kobiet i dorosłej młodzieży obojej płci wykłady, zarówno ogólne dla wszystkich, jak i specjalne dla każdego stanu, na temat małżeństwa i życia rodzinnego. Celem takiego tygodnia jest budzić właściwe zrozumienie istoty małżeństwa, życia rodzinnego i tych obowiązków, jakie małżeństwo i rodzina nakładają, oraz umocnić katolickie pojmowanie małżeństwa i rodziny wobec współczesnych błędów tak, by każdy przejął się chęcią odpowiedniego ukształtowania swego życia rodzinnego i przygotowania się do tego.

Wykłady odbywają się między jedną niedzielą a drugą. W pierwszą niedzielę zwraca się na rozpoczynający się tydzień rodziny uwagę całej parafii podczas wszystkich mszy św., w następną zaś niedzielę mają kazania za przedmiot rodzinę i pożyte rodzinne, wszyscy zaś uczestnicy tygodnia przystępują do Komunii św.

Program takiego tygodnia wygląda następująco:

1. Dla wszystkich: Istota małżeństwa i rodziny w Bożym planie stworzenia i odkupienia.
2. Dla młodzieży: Czas młodości jako czas przygotowania i dojrzewania do spełniania zadań życiowych w rodzinie. — Dla mężczyzn: Znaczenie pracy dla rodziny. — Dla kobiet: O pracy domowej.
3. Dla dziewcząt: O powołaniu i przygotowaniu do pracy domowej. — Dla młodzieży męskiej: Znaczenie pracy i zawodu jako gospodarczej podstawy rodziny. Dla mężczyzn i kobiet: Macierzyństwo i ojcostwo jako współdziałanie w dziele stwórczym Boga.
4. Dla młodzieży: Zdrowie cielesne jako dar Boży dla szczęśliwego życia rodzinnego. — Dla mężczyzn i kobiet: Zadania wychowawcze jako współpraca w dziele stwórczym Boga.
5. Dla młodzieży: Wybór małżonka i niewinne narzeczeństwo. Dla mężczyzn i kobiet: Kapłan, kapłanka ogniska domowego, świętość ogniska domowego, modlitwa rodzinna, połączenie życia rodzinnego z życiem Kościoła.
6. Dla wszystkich: Małżeństwo w liturgii ślubnej.
7. Poświęcenie uczestników Matce Boskiej lub św. Rodzinie. Zamiast 6 wykładu wygłasza się nieraz wykład o źródłach mocy: modlitwie, mszy św., sakramentach św.

W diecezji monasterskiej zapoczątkowano w ostatnich czasach prowadzenie tygodni dla kobiet na tle liturgiczno-eucharystycznym. Celem takich tygodni jest pokonanie trudności, jakie rodziny a zwłaszcza matki w obecnych czasach przechodzą, przez prawdziwe liturgiczno-eucharystyczne życie. Dlatego ma ten tydzień wprowadzić uczestniczki w liturgiczno-eucharystyczne życie. Skutkiem tego urządza się spowiedź albo przed rozpoczęciem tygodnia albo w pierwszych jego dniach. Każdego dnia jest wspólna msza św. i Komunia św. W związku zaś z mszą św. odby-

wają się, poza wieczornymi wykładami, jeszcze i rano wykłady. Wykłady te są na następujące tematy:

I. Rano:

Niedziela: Znaczenie i cel tygodnia.

Poniedziałek: Msza św. i Ofiara Krzyżowa.

Wtorek: Przystępowanie do ołtarza w pokucie, radości i ufności. (Pierwsze modlitwy, Introit, Kyrie, Kolekta, Gloria.)

Środa: Dalsze przygotowanie w lekcji, ewangelji i Credo.

Czwartek: Ofiarowanie. Co i jak kobieta współofiaruje.

Piątek: Podniesienie. Współprzemiana z Chrystusem.

Sobota: Komunja. Jedność z Chrystusem w życiu.

II. Wieczne wykłady omawiają życie kobiety w łączności z Chrystusem.

Poniedziałek: Chrystus jako Zbawca kobiety.

Wtorek: Magdalena i Chrystus. Grzech kobiety.

Środa: Weronika i Chrystus. Wierność kobiety dla Chrystusa.

Czwartek: Pobożne niewiasty na drodze Krzyżowej i Chrystus. — Matka i dziecko: „Nie płaczcie nademną, lecz...”

Piątek: Matka Bolesciwa i Chrystus. — Kobieta jako współodkupicielka przez cierpienia.

Sobota: Kobiety w pierwszy dzień Zielonych Świątek i w obecnych czasach.

Wakacje Społeczne w Kuźnicach.

„Wakacje Społeczne“ mają na celu ułatwienie wyjazdu grupami w góry, w okresie wakacyjnym, kształcącej się młodzieży żeńskiej i osobom pracującym, zrzeszonym w organizacjach katolickich.

Wspólnie spędzone tygodnie na swobodzie i wycieczkach zacieśnią węzły koleżeńskie.

Owocem wypoczynku ma być zdwojona energja do pracy zawodowej i społecznej.

Dlatego na „Wakacjach Społecznych“ podany będzie przez osoby fachowe cykl wykładów, przygotowujących do pracy społecznej w Akcji Katolickiej.

Wykłady, najczęściej w formie rozmowy lub pogadanki, — odbywać się będą na świeżem powietrzu, w lesie, lub na wycieczce; będzie ich przeciętnie 2 dziennie. Treść wykładów, zastosowana do potrzeb i życzeń danej grupy wakacjonistek, obracać się będzie w zakresie zagadnień religijnych, społecznych, higieny i t. p.

Dla obopólnego ułatwienia, Kierownictwo „Wakacyj Społecznych“ nie będzie się porozumiewało z poszczególnymi kandydatkami do wyjazdu, ale z zarządami organizacyj katolickich, do których należą dane kandydatki.

Organizacje więc zechcą przyjmować zgłoszenia i zawiadomić na miesiąc naprzód, ilu mniej więcej członków przysyłają, zagwarantować uiszczenie przez nich opłaty, a przede wszystkim wyrazić życzenia co do tematów wykładów.

„Wakacje Społeczne“ dla członkin katolickich organizacyj odbywać się będą w jednym z najpiękniejszych zakątków naszego kraju, w Kuźni-

cach koło Zakopanego, pod kierunkiem Stowarzyszenia Chrześcijańsko-Społecznego Matki Boskiej Dobrej Rady, w Szkole Domowej Pracy Kobiet, od 15 maja do końca września. Każda serja będzie trwać dwa do trzech tygodni. Decyzje co do terminu nastąpią za listownem porozumieniem.

Osobny budynek, oddany wyłącznie dla wakacjonistek, mieści kilka sypialń (dla trzydziestu paru osób łącznie), łazienkę oraz świetlicę i jadalnię.

Osób chorych na płuca nie przyjmuje się.

Koszta pobytu: 5 zł dziennie od osoby, (ewentualnie mniej, zależnie od umowy, jeżeli cała grupa zgodzi się, by utrzymanie było skromniejsze). Opłatę należy uiszczać zgóry zaraz po przyjeździe. Kąpiel 50 gr.

O ile dana grupa życzy sobie, aby oprócz sił miejscowych wykładali specjalnie sprowadzeni prelegenci, lub pragnie odprawić zamknięte rekolekcje pod kierunkiem zaproszonego kaznodziei, pokrywa sama związane z tem koszta.

Należy przywieźć ze sobą: pościel (prześcieradło, poduszkę, kołdrę lub koce) ręczniki, przybory toaletowe i dwie serwetki stołowe.

Korespondencje i zgłoszenie należy przesłać pod adresem: **Zarząd Szkoły Domowej Pracy Kobiet — Kuźnice** poczta Zakopane.

W ciągu lata odbędą się następujące serje:

Od 15—30 maja, dla osób bez specjalnego zawodu, a chcących przygotować się do pracy społecznej.

Pierwsza połowa czerwca: (zostanie ustalona niebawem).

Druga połowa czerwca: dla pracowników społecznych.

Pierwsza połowa lipca: dla nauczycielek.

Druga połowa lipca: dla pielęgniarek i nauczycielek.

Sierpień: dla studentek szkół wyższych.

Wrzesień: (jeszcze nie ustalony).

W czasie od 15—30 maja omawiane będą następujące tematy:

1) **Zagadnienie etyczno-społeczne:** Zmysł społeczny — rodzina — własność, — praca — wzajemne stosunki pracodawców do pracobiorców, — państwo a Kościół. (Przy powyższych tematach będą brane pod względ encykliki papieskie z ostatnich lat.)

2) **Opieka społeczna:** Zwalczanie zebraństwa i alkoholizmu. Opieka nad niemowlęciem (poradnia dla matek, kropla mleka, żłóbki) — Opieka nad dziećmi (ochronki, sierocińce, kolonje i półkolonje wakacyjne) — Opieka nad dziewczęciem (misje dworcowe i t. p.) — Opieka nad ociemniałymi, głuchoniemymi i nad inwalidami wojennymi — Opieka nad rodziną. — Ochrona pracy — Ubezpieczenia społeczne. — (Omawiane tu będą ustawy, stan instytucyj społecznych i metody pracy w tychże instytucjach.)

3) **Metodyka pracy oświatowo-wychowawczej:** Wychowanie religijne w stowarzyszeniach młodzieży — Prowadzenie kółek oświatowych — Wychowanie fizyczne — Wychowawcza rola zabaw — Teoria prowadzenia zebrań.

4) **Ćwiczenia praktyczne:** prowadzenie zebrań — przemawianie.

Ks. Dr. Ferdynand Machay: Rozwiązanie sprawy społecznej w ramach Akcji Katolickiej. (Na podstawie aktów urzędowych papieża Piusa X i Benedykta XV). Książnica Akcji Katolickiej nr. 11. Księgarnia św. Wojciecha, Poznań — Warszawa — Wilno — Lublin, 8^o, str. 187.

Sprawa stosunku Akcji Katolickiej do akcji społecznej jest przedmiotem żywego zainteresowania zarówno u teoretyków, jak i praktyków społecznych. Poza artykułami w czasopismach pisali już na ten temat u nas dłuższe rozprawy ks. prof. Dr. A. Szymański (Akcja Katolicka a działalność gospodarczo-społeczna) i ks. biskup Dr. T. Kubina (Akcja Katolicka a akcja społeczna). Ostatnio ukazała się jeszcze nowa publikacja o większych rozmiarach, poświęcona temu samemu zagadnieniu. Jako tom 11 Książnicy Akcji Katolickiej wypuściła mianowicie Księgarnia św. Wojciecha — przypominamy, że i poprzednio wymienione 2 książki wyszły jej nakładem — dzieło, napisane przez ks. Dr. Ferdynanda Machaya, b. sekretarza Akcji Katolickiej w archidiecezji krakowskiej, p. t.: *Rozwiązanie sprawy społecznej w ramach Akcji Katolickiej*. Autorowi przyświeca jako cel główny, jak to zaznacza w przedmowie, wykazać, że akcja społeczna mieści się w ramach Akcji Katolickiej, że stanowi ona nawet główny jej przedmiot. Drogowskazem zaś jego to enuncjacje papieża Piusa X i Benedykta XV, gdyż nauki i instrukcje Piusa XI odnośnie do A. K. chce uwzględnić w osobnym dziele. Widzimy jednak w tem błędne założenia autora, prowadzące do pewnych nieścisłości i to w sprawach ważnych, poruszanych przezeń. Nie miał bowiem on zamiaru pisać historii pojęcia A. K., lecz chciał udowodnić, że sprawy społeczne stanowią integralną część jej zainteresowań. Tymczasem dopiero za Piusa XI nastąpiło ostateczne określenie charakteru, treści i formy A. K., wyraźne już ustalenie jej ideologii. I dlatego pomijając całą działalność Piusa XI, któremu przecież daje się miano papieża Akcji Katolickiej, w dziedzinie jej formowania, musiał autor popaść w błędy co do jej istoty wzgl. jej organizacji. Wciąga on mianowicie do niej także związki zawodowe, a nawet uważa je za główną jej podporę. Tymczasem według obecnej oficjalnie ustalonej definicji A. K. związki zawodowe jako takie nie wchodzi do niej, bo ze względu na swe cele i charakter swej działalności nie mogą do niej wchodzić. Mogą one być tylko pośrednio objęte A. K.

Różne deklaracje czynników kompetentnych nie pozostawiają co do tego żadnych wątpliwości. Pomyłka autora tłumaczy się może tem, że nie rozróżnia on między związkami zawodowymi a stowarzyszeniami robotniczymi, o istnieniu i działalności ostatnich, które przecież mają swoją bardzo piękną kartę w historii chrześcijańskiego ruchu robotniczego, niema najmniejszej wzmianki, gdy wszelkie inne formy ruchu robotniczego są uwzględnione. Odnośnie zaś do stowarzyszeń robotniczych niema zastrzeżeń co do przynależności ich do A. K. Tak samo też nie odpowiadają wywody o zależności organizacji,

wchodzących w skład A. K., od władzy kościelnej obecnie już ustalonym regułem. Wielka szkoda jest też, że gdy autor tak wiele uwagi poświęca związkom zawodowym, nie mógł wobec zajętego przez siebie stanowiska uwzględnić tych oficjalnych o nich enuncjacji, jakie nastąpiły za pontyfikatu Piusa XI, a są to enuncjacje niezmiernie ważne. I wogóle rezultatem tego ograniczania się autora tylko do nauk Piusa X i Benedykta XV jest, że są ustępy w książce, które trącą nieco myszką. Dlatego sądzimy, że należało przy tych założeniach dać jej inny tytuł.

O ile zaś chodzi o opracowanie materiału w tych granicach, jak je sobie autor zakreślił, należy podnieść z wielkiem uznaniem niezmiernie pitne i zręczne wykorzystanie źródeł. Zdaje się, że co tylko mającego jakikolwiek związek z A. K. znajduje się w odpowiednich źródłach, zostało uwzględnione. Skutkiem tego przynosi dzieło bardzo bogaty materiał dokumentacyjny. Wielkiem ułatwieniem będzie ono przy szukaniu materiału źródłowego dla historii A. K. oraz jej propagandy.

Szczególne wartości posiadają te obszernie ustępy, w których autor bezpośrednio udowadnia konieczność celowej akcji społecznej. Wywody jego pod tym względem posiadają wielką siłę przekonywującą, są napisane niezwykle gorąco. Umie on bardzo zręcznie tu argumentować i zdobywa się na silne a nawet twarde słowa, gdy wykazuje wielkie niedbalstwa w katolickim obozie w dziedzinie społecznej i nieszczerne ich następstwa. Są ustępy, które do głębi wstrząsają.

Docenia autor przytem w całej pełni znaczenie życia wewnętrznego dla A. K. i jej akcji społecznej i widzi w niem podstawę dla tejże. Z drugiej jednak strony dostrzega niebezpieczeństwo niewłaściwych praktyk pobożnych, hodujących uczuciowość i kwietyzm, cytuje tu m. i. także zdanie nowszego pisarza ascetycznego: „*Naprawdę możnaby się zapytać, czy za silny niestety rozkwit literatury pobożności uczuciowej nie jest taką samą plagą zepsucia, jaką jest brudna literatura?*”

Wiele pożytecznych i ciekawych rzeczy można w tej książce wyczytać.

K.

Ks. Dr. Antoni Roszkowski: Katolicyzm społeczny. Zarys rozwoju poglądów społeczno-katolickich. Poznań, 1932, 160 str. 209. Skład Główny: Księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu.

Pierwsza to oryginalna praca w języku polskim o kształtowaniu się i rozwoju katolickiej myśli społecznej. Autor zabrał się do tej pracy, gruntownie do niej przygotowany. Zna swój materiał wyśmienicie. Widać wyraźnie, że pisząc czerpał on tu z pełni. To też zapoznaje nas bardzo szczegółowo z katolicką doktryną społeczną pod względem jej historycznego rozwoju. Jakkolwiek dzieło to nie ma charakteru rezultatu badań naukowych w ścisłym tych wyrazów znaczeniu, — mamy wrażenie, że jest to rodzaj ich produktu ubocznego — to przynosi ono wiele rzeczy nawet fachowcowi nieznanych.

Kształtowanie się katolickiej myśli społecznej przedstawia nam autor na tle ogólnych prądów i idei społecznych odpowiednich epok, co nam pozwala lepiej poznać jej genezę. I wogóle ma on ten zwyczaj, by każdą doktrynę wywodzić z jej źródeł, [wyjaśnić jej pochodzenie względnie zabarwienie.

Daje on nam nasamprzód ogólny pogląd na rozwój katolickich teorii społecznych w poszczególnych epokach i ich różne kierunki, przyczem omawia obszerniej ważniejsze dzieła odpowiadającej literatury społecznej. Łącznie z tem wyjaśnia nam też, jak formował się katolicyzm społeczny w krajach germańskich, romańskich i anglosaskich. Katolicyzmowi społecznemu w Polsce poświęcony jest osobny rozdział. Specjalnie zaś zajmuje się autor obu katolickimi kodeksami społecznymi, jak można nazwać encykliki „*Rerum Novarum*” i „*Quadragesimo anno*”, streszczając je obszernie i interpretując na tle ich naukowych powiązań. Końcowy rozdział przynosi syntezę katolickiej doktryny społecznej. Wypadł on

jednak, naszem zdaniem, nieco za krótko. Mamy pewne drobne zastrzeżenia. Tak nie możemy podzielać stanowiska autora, który zalicza grupę gladbachską katolicyzmu społecznego w Niemczech, jak i demokratów chrześcijańskich w Francji do kierunku liberalnego. Poza tem nie rozróżnia autor Unji Fryburskiej od rzymskiego „Koła studyj społecznych i ekonomicznych“ (Circolo dei studi sociali ed economici). O. Pawlicki brał udział w pracach rzymskiego koła, które zresztą większego znaczenia sobie nie zdobyło, a nie Unji Fryburskiej (cfr. Mario Zanetti: I tempi e gli uomini che prepararono la „Rerum Novarum“).

Podnieść chcielibyśmy także, że dzieło to zdradza wielką znajomość teorii ekonomji, zwłaszcza zagadnień metodologicznych u autora.

I jeszcze jedna uwaga, lecz już co do zewnętrznej formy: Książka o tej treści zaśluzyla sobie na inny format, 16° niebardzo jej bowiem odpowiada.

Ucieszyliśmy się, że ta książka się ukazała.

K.

Il XL anniversario della enciclica „Rerum Novarum“. Scritti commemorativi pubblicati a cura della Università Cattolica del Sacro Cuore con il contributo della Unione Cattolica per le scienze sociali. Pubblicazione della Università Cattolica del Sacro Cuore, Serie terza: Scienze Sociali, volume XI Società Editrice „Vita e Pensiero“, Milano 1931. 4^o str XV + 641.

Na wspaniały hołd zdobył się katolicki Uniwersytet Serca Jezusowego w Medjolanie — n. b. jeden z najruchliwszych pod względem naukowym mimo swej młodości uniwersytetów katolickich — łącznie z katolicką organizacją dla studyj społecznych „Unione cattolica per le scienze sociali“ wobec rocznicy „Rerum Novarum“. Za wzorem niemieckiego wydawnictwa „Die soziale Frage und der Katholizismus“ ukazało się za ich staraniem wielkie dzieło zbiorowe o tej encyklice. Jest ono atoli o tyle szerzej ujęte, że do współpracownictwa zaproszono najwybitniejszych katolickich uczonych w dziedzinie nauk społecznych z różnych krajów, a ich prace ukazały się w języku ojczystym autora. Mamy więc w niem dzieło polyglotyczne — 5 języków jest uwzględnionych: angielski, francuski, hiszpański, niemiecki, włoski — o wielkiej wartości naukowej. Przedmowę doń napisał sam rektor tegoż Uniwersytetu Katolickiego, O. Gemelli O. Fr. M. Wobec znacznych rozmiarów tego dzieła — obejmuje ono 641 str. — i wielkiej rozmaitości treści nie możemy tu kusić się na jego omówienie dokładniejsze. Chcemy tu tylko zwrócić na nie uwagę i w tym celu podajemy spis rozpraw, jakie ono zawiera. Jako pierwszy autor figuruje sam Ojciec św. Pius XI z encykliką „Quadragesimo anno“, podaną w łacińskim tekście. Poza tem są tam takie rozprawy: Severino Aznar: La Enciclica „Rerum Novarum“ y el salario familiar, Antonio Boggiano Pico: I presupposti dottrinali dell' Enciclica „Rerum Novarum“, Theodor Brauer: Die Bedeutung der Enziklika „Rerum Novarum“ für Deutschland, Ferdinand Graf Degenfeld-Schonburg: Die sozialpolitischen Forderungen der Enzyklika und ihre Erfüllung, P. Angelo Brucculeri, S. J.: L'organizzazione professionale nella „Rerum Novarum“, Eugène Duthoit: De „Rerum Novarum“ à „Quadragesimo anno“. Nouvelles clartés sur la propriété, Louis Duval-Arnould: L'Encyclique „Rerum Novarum“ et les droits de la morale sur l'économie politique, P. Valère Fallon S. J.: Les allocations familiales en Belgique, Georges Goyau: Pour le quarantième anniversaire de l'encyclique „Rerum Novarum“ Léon XIII et Pie XI, Dietrich von Hildebrand: Die Stellung des Menschen zu Beruf und Arbeit im Sinne der Enzyklika „Rerum Novarum“, Heinrich Lechtape: Die Enzyklika und das Problem der sozialen Klassen, Georges Legrand: Autonomie et collaboration dans la ligne de l'Encyclique „Rerum Novarum“, Federico Marconcini: L'unità del pensiero economico di Gioachino Pecci negli scritti anteriori e posteriori alla „Rerum Novarum“, Mario Marsili Libelli: L'enciclica „Rerum Novarum“, e la idea di solidarietà, Etienne Martin Saint Leon:

L'encyclique „Rerum Novarum“ et l'organisation professionnelle en France, Jacopo Mar-
 sei: Principi etici ad economici, P. Albert Mantsch, S. J.: The teaching of Leon XIII on the
 family and private property in the light of modern ethnology, P. Oswald von Nell-Breun-
 ning: Die Familie und ihre wirtschaftliche Sicherung in Vermögen und Einkommen nach
 der Encyklika „Rerum Novarum“, George O'Brien: „Rerum Novarum“ and the neo —
 classical Theory of Wages, Frank O. Hara: The Encyclical as a solution of our agricultu-
 ral problem, P. Leo O'Hea, S. J.: The work of Catholic Social Guild und Catholic Wor-
 kers' College, René Pinon: L'application de l'encyclique dans les colonies, Otto Schilling:
 Die deutsche Sozialpolitik und die Encyklika „Rerum Novarum“, P. A. D. Sertillanges,
 O. P.: A quelles conceptions et à quelle structure sociale se rattachent les enseignements
 de l'Encyclique „Rerum Novarum“, Henry Somerville: The catholic social movenent in
 England, Jakob Strieder: Die sozialgeschichtliche Bedeutung des hl. Franziskus, Peter Tisch-
 leder: Eingriffsrecht und Eingriffspflicht des Staates zur Lösung und Linderung der sozialen
 Frage nach dem Rundschreiben „Rerum Novarum“, Max Turmann: Léon XIII, les catho-
 liques sociaux et les originés de la legislation internationale du travail, P. Albert Valensin
 S. J.: L'Encyclique „Rerum Novarum“ et les classes ouvrières du Pacte de la Societé des
 Nations, P. A. Vermeersch, S. J.: La justice dans la „Rerum Novarum“, Francesci Vito:
 Lo sviluppo della politica sociale in Germania e le directive [della „Rerum Novarum“
 P. Lewis Wass, S. J.: „Rerum Novarum“ and the evolution of capitalism in Great Britain

Te rozprawy i ich autorzy starczą za wszelkie polecenie tego dzieła. Jak wielką
 wartość ono posiada, świadczy ten fakt, że „Osservatore Romano“ poświęcił mu szereg
 artykułów.

K.

K.

W pierwszą rocznicę ogłoszenia encykliki „Quadragesimo anno“.

Dzień 15 maja stał się od zeszłego roku podwójną rocznicą dla katolików, a szczególnie dla warstw pracujących. Nasamprzód jest to dzień pamiętny po wsze czasy ogłoszeniem w r. 1891 encykliki Leona XIII „*Rerum Novarum*“ o *położeniu robotników*. I pewnie rzadko kto zna dokładnie datę wydania innych encyklik, choćby bardzo znanych i ważnych. Że zaś na dzień 15 maja przypada rocznica ukazania się encykliki „*Rerum Novarum*“, wiadomość tego jest bardzo szeroko rozpowszechniona, przedewszystkiem w świecie robotniczym. W bieżącym jednak roku obchodzimy po raz pierwszy w dniu tym jeszcze drugą rocznicę, ściśle z pierwszą związaną. 15 maja r. z. bowiem ogłosił Ojciec św. Pius XI ku uczczeniu 40 rocznicy „*Rerum Novarum*“ nową encyklikę społeczną „*Quadragesimo anno*“ o *odnowieniu ustroju społecznego i dostosowaniu go do prawa ewangelicznego*. A ogłosił ją Ojciec św. sam w dosłownem tego wyrazu pojęciu, bo odczytał obszernie jej streszczenie na uroczystości jubileuszowej „*Rerum Novarum*“, jaka w Jego obecności w dziedzińcu Pałacu Watykańskiego się odbyła. Stukilkudziesięciu Polaków miało to szczególne Go wtedy słyszeć. Skoro zaś przebrzmiały pierwsze echa tej nowej encykliki społecznej, odniósł świat to wrażenie, że staje ona co do wartości i ważności swej obok „*Rerum Novarum*“, że jest to wielka w pełni tego przymiotnika znaczeniu encyklika, że niezmiernie cenne to orędzie. Dziś zaś w odległości jednego roku od jej wydania takie zdobyła ona sobie już znaczenie, że jej rocznica nie przechodzi niepostrzeżenie i zwraca na siebie uwagę. Już ta pierwsza jej rocznica każe nam składać jej hołd. Skorzystamy więc z tej rocznicy, by uprzytomnić sobie należycie, czym jest ta encyklika „*Quadragesimo anno*“.

O wielkiej wartości encykliki „*Quadragesimo anno*“ świadczy nasamprzód ten niezmiernie radosny oddźwięk, jaki ona wywołała w świecie katolickim. Szły do Rzymu, do Ojca św. z wszystkich stron świata liczne, bardzo liczne podziękowania, wyrażające Mu w najgorętszych słowach wdzięczność, że wydał tę encyklikę. Dziękowali Mu biskupi pojedynczo, czy też zbiorowo jak np. biskupi austriacy, dziękowały Mu różne organizacje społeczne, przedewszystkiem robotnicze. Zjazdy i kongresy katolic-

kich organizacyj społecznych zamieniały się w wielkie manifestacje holdu dla tej encykliki. Szczególnie międzynarodowy chrześcijański kongres robotniczy, jaki odbył się w początkach ubiegłego roku w holenderskim mieście Utrajekcie, stał się wyrazem tych uczuć wdzięczności, które przepelniają serca robotników katolickich w wszystkich krajach, gdzie istnieje katolicki ruch robotniczy.

Lecz nietylko w holdach dziękczynnych przejawia się znaczenie tej nowej encykliki społecznej. Stała się ona przedmiotem rozważań, badań, dociekań.

Wspominają o niej i piszą w swych listach pasterskich biskupi. Biskupi austriaccy wydali nawet osobny list pasterski, jej poświęcony. Zależy im bowiem bardzo na tem, by znajomość jej została jak najwięcej rozpowszechnioną. I dlatego zwracają się do duchowieństwa swego z wezwaniem, by się z nią gruntownie zapoznalo i nauki jej rozszerzało wśród wiernych. I pod jej wpływem występują z programem wykształcenia duchowieństwa w naukach społecznych, by mogło ono z większą skutecznością i lepszym wynikiem pracować nad urzeczywistnieniem jej zasad i planów. Wyrażają przytem to życzenie, by katolickie piśmiennictwo, dzienniki, czasopisma, książki broniły gorliwie i wytrwale zasad, zawartych w „Quadragesimo anno“ przy każdej nadarżającej się sposobności. Do rzesz robotniczych zaś kierują to upomnienie, by w myśl tej encykliki starały się jak najwięcej ożywić katolicki ruch robotniczy, doprowadzić go do rozkwitu.

Różne kongresy i zjazdy wysyłają nietylko dziękczynne telegramy do Ojca św., lecz omawiają encyklikę „Quadragesimo anno“ bardzo szeroko. Poświęcają jej liczne referaty. M. i. ów wspomniany już międzynarodowy chrześcijański kongres robotniczy w Utrajekcie prowadził obrady swe całkowicie pod jej natchnieniem, zarówno referaty, jak i dyskusja opierały się na niej. A zwołuje się nawet osobne zjazdy i kursy, wyłącznie jej poświęcone.

Mówi się o niej z wielkiem uznaniem i szczerą wdzięcznością także na zjazdach i zebraniach, w których nietylko katolicy biorą udział. Pochwały dla niej padają nietylko z ust katolików. Tak odbiła się ona m. i. głośnie echem na pierwszej po jej ogłoszeniu Międzynarodowej Konferencji Pracy w Genewie. Podczas obrad tej konferencji powoływało się na nową encyklikę społeczną szeregi mówców, nie sami katolicy wyłącznie, ale także akatolicy, podnosząc jej wielkoduszne idee społeczne. Jeden z mówców zaznaczył, że *„ideal, który wyznaje encyklika, jest bardzo szczytny i szlachetny, tak że wszyscy, którzy tu jesteśmy wierzący i niewierzący, możemy doń dążyć całym sercem“*. Szczególnie gorąco odniósł się do encykliki sam dyrektor Międzynarodowego Biura Pracy, Francuz Thomas, wypowiadając o niej taki sąd: *„Encyklika przynosi nam bardzo wielką pomoc dla naszych wysiłków, które podejmujemy, by zjednoczyć wszystkich pracowników i wcielić w ten sposób w życie XIII część Traktatu Pokojowego... Encyklika nie omieszkala wspomnieć, że wiele zasad chrześcijańskich i katolickich jest umieszczonych w XIII części a mnie szczególnie interesuje ów ustęp, w którym jest mowa o nowych urządzeniach, które powstały po wojnie i są przeniknięte naukami „Rerum Novarum“... Wyznaję zaś jak najchętniej, że przywiązuję niezmiernie znaczenie do tego dokumentu, który*

w swej krytyce idzie niewątpliwie tak daleko, jak wiele znanych dokumentów i jeszcze dalej, a który z drugiej strony odznacza się w swym układzie roztropnością i konieczną powściągliwością". Tak ocenił encyklikę „*Quadragesimo anno*“ człowiek, stojący daleko od katolicyzmu, dyrektor bowiem Międzynarodowego Biura Pracy to dawniejszy przywódca socjalistów francuskich, a i jeszcze teraz łączą go z nimi bliskie stosunki.

Nietylko mówi się o niej wiele, ale i pisze. Ukazują się o niej liczne artykuły w gazetach i czasopismach. Poświęca się jej już całe książki w najróżniejszych językach. Wprost zadziwia, że w ciągu jednego roku zdołano już tyle o niej napisać i wydrukować. Gdyby tak można zebrać wszystko to, co od jej ukazania się o niej napisano w różnych gazetach, czasopismach, broszurach i książkach, to powstałoby sporo grubych książek.

Bo też jest ona przedmiotem pilnych badań i gorliwych dociekań. Uczeni zajmują się nią jak najżywiej, znajdując w niej niezmiernie bogatą kopalnię nauk. Stała się ona już jakby podręcznikiem dla tych, którzy chcą przeprowadzić gruntowną reformę obecnych stosunków społeczno-gospodarczych i oprzeć je trwale na zasadach sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej. Każdy kto omawia sprawy społeczne z stanowiska katolickiego, czerpie z niej natchnienie swe i na nią się powołuje.

A rośnie jej znaczenie.

Im bardziej bowiem się w nią zagłębiaimy, tem więcej ją cenimy, im dokładniej ją poznajemy, tem wartościowsza staje się nam ona, im pilniej do niej zaglądamy, tem potężniejsze wywołuje ona u nas wrażenie, im częściej z niej korzystamy, tem silniej ona na nas oddziałuje. I dlatego też te miesiące, które upłynęły od tej chwili, gdy na dziedzińcu watykańskim obwieszczał ją Pius XI światu, przyniosły jej blasku, podniosły jej wartość.

A właśnie na tle obecnych niesłychanie ciężkich czasów ukazuje nam się jej rola i znaczenie w pełnem świetle.

Ciężkie oskarżenia wytacza Pius XI w encyklice „*Quadragesimo anno*“ przeciw obecnemu ustrojowi społeczno-gospodarczemu a raczej przeciw tym nadużyciom, które na jego gruncie wyrosły. Zarzuca mu, że wżarły się weń głęboko niepohamowana chciwość, bezgraniczna żądza zysku, najbezwzględniejsze samolubstwo i dlatego, jak pisze, „*współczesne gospodarstwo ciężko niedomaga*“. Wytyka mu przedewszystkiem „*tę niczem nieograniczoną swobodę w współzawodniczeniu, która się pozwala ostać tylko tym, którzy są najsilniejsi, albo którzy, co często jest równoznacznem, najbezwzględniej walczą, którzy najmniej sumieniem się kierują*“ jakoteż te „*szalone spekulacje, które pędzą bez przerwy w górę albo w dół wszystkie wartości zależnie od ich kaprysu i chciwości i udaremniają przez to mądre przewidywania produkcji*“. Gani mu to, że „*w naszych czasach nietylko gromadzą się bogactwa, ale skupia się także niezmierna potęga i despotyczna władza ekonomiczna w ręku nielicznych jednostek*“, przyczem ci „*rządcy świata*“ „*zazwyczaj nie są nawet właścicielami, lecz tylko stróżami i zarządzcami powierzzonego im kapitału, którym zupełnie dowolnie rozporządzają*“. Widzi w tem wielką jego wadę, tem więcej, że „*władza ta*“, jak pisze „*szczególnie jaskrawo występuje u tych, którzy jako pomocnicy i władcy kapitału uzależniają od siebie kredyt i przydzielają go według własnej woli. Tem samem szafują poniekąd krwią, którą organizm gospo-*

darczy żyje i trzymają w swem ręku niejako życie całego gospodarstwa, tak że przeciw ich woli nikt oddychać nie może“.

I teraz, gdy już mija rok od napisania tych słów oskarżenia pod adresem obecnego ustroju społeczno-gospodarczego, uwypatnia nam się coraz wyraźniej, jak niezmiernie trafne są one.

Z dnia na dzień pogarszają się stosunki gospodarcze, rośnie bieda, nędza, wzrasta się niesłychanie bezrobocie, przeżywamy niezmiernie ciężkie czasy, tak że nie wiemy sobie zupełnie rady. Zdaje się, jakby nad wielką częścią świata zawisła jakaś straszna z mora. Kilkanaście milionów bezrobotnych mamy w samej Europie — liczba ta mówi aż nadto wyraźnie, jak groźnem jest położenie. Niezliczone rzesze cierpią biedę, głód, żyją w nędzy, nie mają czem się pożywić, w co się ubrać, gdzie zamieszkać, a tymczasem żywności i innych towarów mamy wiele, aż nadto nawet wiele, tak wiele, że tu i owdzie się ich nadmiar albo już niszczy albo chce niszczyć.

Początkowo pocieszano się, że te ciężkie czasy miną szybko, że ten zupełny zastój gospodarczy jest przejściowy, jak to już dawniej bywało, że stosunki się niebawem poprawią.

Tymczasem czekamy na tę poprawę już długo, bardzo długo, a jakós na nią się wcale nie zanosi, nie jej nie zapowiada, przeciwnie zdaje się, jakby coraz ciemniejsze chmury nad nami się zaciągały.

I dlatego właśnie w ostatnich miesiącach coraz wyraźniej pokazuje się, że to obecne niezmiernie ciężkie położenie gospodarcze nie jest tylko zjawiskiem przejściowym, lecz wynikiem tych niedomagań i nadużyć naszego ustroju społeczno-gospodarczego, na które wskazuje i które potępia encyklika „*Quadragesimo anno*“. Ta „*nieograniczona swoboda w współzawodniczeniu*“ te „*szalone spekulacje*“, to „*gromadzenie się niezmiiernej potęgi i despotycznej władzy ekonomicznej w rękach nielicznych jednostek*“, zwłaszcza bankierów wydaje obecnie swój plon; straszny to plon. Te wszystkie niedomagania, błędy i nadużycia obecnego ustroju mszczą się teraz. Musimy za nie płacić milionami bezrobotnych, zamieraniem życia gospodarczego, nędzą olbrzymich mas, wstrząsem groźnym, ogarniającym całe kraje i części świata. W rocznicę encykliki „*Quadragesimo anno*“ widzimy to już wyraźnie.

Podjekuje się gorączkowe próby zaradzenia tej wielkiej klęsce obecnych czasów, załagodzenia tego niezmiernie ciężkiego przesilenia gospodarczego. Robią wielkie w tym celu wysiłki rządy i władze państwowe, łamią sobie nad tem głowę ci, co kierują życiem gospodarczym, pisze się o tem artykuły po gazetach i czasopismach, a nawet grube książki, mówi się o tem w sejmach, na zebraniach, na wiecach. Lecz te wszystkie próby i starania nie udawają się, nie przynoszą żadnego skutku.

Bo też te próby nieraz odznaczają się wielką krótkowzrocznością. Tak obniża się mizerne już zarobki robotników, a nie rusza się wcale olbrzymich dochodów dyrektorów i kierowników przedsiębiorstw. Wytyka się to wprawdzie w gazetach, na zebraniach, w sejmie, nawet ministrowie występują przeciwko temu, lecz jest to wszystko tylko kiwaniem palcem w bucie, bo nie się dotychczas pod tym względem jeszcze nie zmieniło. I przypominają tu się wypowiedziane przed rokiem w „*Quadragesimo*

anno“ słowa: „*Syta burżuazja w naiwnej bezmyślności i dobrobycie uważa taki porządek rzeczy za słuszny, który jej wszystko, robotnikowi nic nie przydziela*“.

Gdy więc te próby, dotychczas podejmowane, zawodzą, zaczynamy rozumieć, że po program naprawy należy sięgnąć do tej encykliki, szczególnie do onego jej ustępu, który go tak ogólnikowo podaje: „*Aby na ludzkość obfitsze i więcej uszczęśliwiające spłynęły korzyści, dwóch potrzeba czynników reformy urzędzeń i poprawy obyczajów*“.

Co do reformy urzędzeń, to stoi encyklika na tem stanowisku, że „*właściwego porządku życia gospodarczego nie można zdawać na wolną konkurencję*“. I dlatego wysuwa ona ten projekt, by cała działalność gospodarcza państwa była prowadzona według pewnego zgóry ułożonego planu, owianego zasadami sprawiedliwości i miłości społecznej a mającego poparcie w powadze władzy państwowej.

Nie na ślepo, jak dotychczas, należy gospodarzyć, lecz wedle pewnego planu, uznanego i popieranego przez państwo. Taka planowa gospodarka będzie jednak tylko możliwa, jeżeli całe społeczeństwo będzie zorganizowane na podstawie stanowej, t. j. jeżeli wytworzą się organizacje, łączące ludzi, pracujących w tym samym zawodzie, w tej samej gałęzi pracy bez względu na ich stanowisko, i te organizacje będą miały możność kierować życiem gospodarczem. Będzie to miało jeszcze i ten dobry skutek, że złągodzi się wzgl. usunie walkę klasową.

Stwierdza jednak encyklika, że „*tak bardzo upragnione odrodzenie społeczne wyprzedzić musi odnowienie ducha chrześcijańskiego, utraconego nędznie na wielu miejscach przez tylu ludzi w życiu gospodarczem*“... inaczey wszelkie wysiłki będą daremne i budować się będzie nie na skale, lecz na lotnym piasku“ i odwołuje się przytem na słowa Leona XIII, w encyklice „*Rerum Novarum*“: „*Jeżeli społeczeństwo dzisiejsze ma być uleczone, to stanie się to tylko przez odnowienie życia chrześcijańskiego i instytucyj chrześcijaństwa*“. Upomina więc, że „*na tak oplakane spustoszenie dusz, które, trwając, w niwecz obraca wszelkie próby odrodzenia gospodarczego, istnieje jedno tylko skuteczne lekarstwo, wyraźny i szczery powrót do nauki ewangelicznej, t. j. do przykazań Tego, który jeden ma słowa żywota wiecznego, takie mianowicie słowa, które nigdy nie przemina, chociaż niebo i ziemia przemina*“.

Jaką wymowę posiadają te słowa, teraz po zawiedzionych tylu nadziejach, w pierwszą rocznicę tej encykliki!

W takim świetle ukazuje się nam encyklika „*Quadragesimo anno*“ w rok po swem ukazaniu się. I z każdą następną rocznicą jeszcze jaśniejszy będzie ten jej blask. Hojny dar Opatrzności Bożej należy nam w niej widzieć.

M. Niesiołowska.

Szacunek — jeden z wyrazów miłości.

(Pogadanka z druchnami.)

Powiedziałyśmy sobie, że przez cały ten rok będziemy przechodziły najważniejsze kursy w SMP: kursy nauki miłości.

Odpowiadając na ankiety, zapewne uświadomiła sobie niejedna z nas, że są najrozmaitsze wyrazy tej miłości bliźniego: np. wdzięczność albo współczucie albo sprawiedliwość albo delikatność i — wreszcie szacunek.

Nad szacunkiem zamyślimy się dziś. Dowiemy się, jak bardzo każdy człowiek pragnie szacunku, jak ludzie szanują nieraz za to, co wcale nie jest godne szacunku; co naprawdę na szacunek zasługuje; i jakie są wyrazy szacunku.

I. Jak bardzo każdy człowiek pragnie szacunku.

Pewnego razu byłam gościem u swojej starej ciotki. Zabrała mnie ze sobą, gdy załatwiała sprawunki. Wtedy uderzyło mnie, że jej się we wszystkich składach głęboko kłaniali i przemawiali do niej z wyrazami czci. Tak samo na ulicy odbierała wciąż ukłony pełne szacunku. Pamiętam, że uczułam wtedy wielkie zadowolenie, że to właśnie moja ciotka, której się tak kłaniają, i że ja w towarzystwie tak poważnej osoby chodzę. A ona znowu — widać to było po jej twarzy — sama była bardzo zadowolona z tego, co jej ludzie okazowali. Człowiek bowiem pragnie, by go bliźni szanowali, to jest mu tak wrodzone, jak pragnienie pokarmu i inne popędy.

Raz słyszałam o jakiejś kasjerce, że się zastrzeliła. Od roku bowiem okradała kasę swojego szefa. Potem wyszło to na jaw i wiedziała ona, że czeka ją sąd i więzienie. Że ludzie odtąd będą nią gardzili. Że krewni będą się jej wstydzili i znajomi będą udawali, że jej nie znają. Wiedziała, że odtąd ludzie odmówią jej szacunku. Ta myśl była jej tak ciężka, że wolała umrzeć. Tak bardzo pragnie człowiek, by go inni szanowali.

II. Jak ludzie szanują nieraz za to, co wcale nie jest godne szacunku.

A teraz zobaczymy, za co to właściwie jedni drugich szanują. Zapewniam was, że zauważymy zadziwiające rzeczy.

Stoję naprzykład raz w dużej sieni banku i waham się, którymi drzwiami wejść, czy też pójść po schodach. Na samym dole schodów stoi jeden pan i rozmawia z kimś. Trochę wyżej stoi ktoś drugi. Wtem wchodzi po schodach jakiś młody człowiek w kapeluszu. Pierwszemu panu składa głęboki ukłon, trzymając przytem długo kapelusz w ręce. Drugiemu kłania się lekkim kiwnięciem, dotykając zaledwie kapelusza. Później dowiedziałam się, że pierwszy pan, któremu się drugi tak głęboko uklonił, to był dyrektor banku, a drugi, który odebrał taki lekceważący ukłon, był jakimś niższym urzędnikiem.

Otóż widzę, że ludzie szanują tego, który jest na wysokim stanowisku. Pomyślałam wtedy, że zapewne dyrektor doszedł do swego wysokiego stanowiska dzięki wielkiej dzielności, pilności w naukach i tym podobnym zaletom. A ten drugi był mniej dzielny, mniej pilny, mniej zasługiwał na poważanie i dlatego zajmował tylko niskie stanowisko. Lecz później dowiedziałam się, że woźny był człowiekiem bardzo pracowitym, uczciwym i dobrym, a ów dyrektor pił, był niedobry dla żony i niesprawiedliwy dla podwładnych. Wtedy to zrozumiałam, że niezawsze zasługuje ten na szacunek, którego szanują, i na wielki szacunek zasługuje nieraz ten, którego ludzie traktują lekceważąco.

Innym razem byłam gdzieś w towarzystwie. Weszła jakaś pani, wyglądająca bardzo pospolicie i źle ubrana i trochę rozczochrana. Wszyscy goście patrzeli na nią lekceważąco i trochę z politowaniem. Dopiero gdy pani domu, przedstawiając ją, rzekła, że to hrabina X., wyprostowali się wszyscy, uśmiechali się do niej i byli pełni szacunku. Sami bowiem byli wszyscy skromniejszego pochodzenia i nie było tam ani jednego księcia czy hrabiego.

Ludzie szanują drugich za pochodzenie. „Ona pochodzi z bardzo dobrego domu“ słyhać nieraz zdanie pełne szacunku. Zdawałoby się, że to jest zupełnie słuszne, bo przecież ludzie z dobrego domu zwykle odbierają bardzo staranne wychowanie, mają przed sobą wciąż dobry przykład, więc bodaj są o wiele mędrsi i lepsi od tych, którzy tego wszystkiego nie mają.

Okazuje się jednak, że tak nie zawsze jest. Wiem o dwóch młodych chłopcach, którzy w szkole siedzieli obok siebie na jednej ławce. Jeden był synem bogatego ziemianina, drugi synem szewca. Po wielu latach, kiedy już siwizna przypruszyła im włosy, spotkali się znowu. Pierwszy, ten był panicz, właśnie wracał z więzienia, w którym był za defraudację i za niedozwoloną grę w karty, a drugi, ten był szewczyk, był zamożnym człowiekiem, na poważnym stanowisku, dla dzielności swej i uczciwości powszechnie szanowanym.

Otóż widzę, że pochodzenie z dobrego domu nie zawsze jest słusznym powodem do szacunku.

Szanują człowieka także wtedy, gdy jest elegancko ubrany. Spróbujcie jeno wejść do jakiego składu w eleganckim futrze, zgrabnym kapelusiku i bucikach pierwszej mody. Będą wam nadskakiwali ze wszystkich stron i z głębokim ukłonem otworzą drzwi. Następnego dnia spróbujcie znowu wejść, albo za tydzień, żeby was nie poznali. Ubierzcie się wtedy w ubogi wytarty płaszcz, w stary niemodny kapelusz i w polatane buciki. Zobaczycie, że nie będą wam wcale nadskakiwali, nie będą się wcale kłaniali i bardzo lekceważąco usłużą. A przecież będziecie tą samą osobą, której przedtem takie hołdy składali. Widzicie, że to wcale nie o osobę chodziło, ale strojowi oddawali wyrazy czci.

Prawda, druchny, jakież to niemądre, szanować człowieka dla pozorów, nie bacząc na jego wartość osobistą, na stanowisko, pochodzenie, bogactwo, strój i wiele innych rzeczy — nie bacząc, czy naprawdę ten, którego więcej szanujemy od innych, także szlachetnością swą zasługuje na nasz szacunek.

III. Co naprawdę na szacunek zasługuje.

My druchny z SMP. należymy do tych ludzi, którzy bardzo pragną, żeby lepiej i sprawiedliwiej było na świecie. Równocześnie wiemy, że nie ma ku temu innej drogi, jak zacząć od siebie, samemu być lepszym i sprawiedliwszym. Przeto nie chcemy bezmyślnie oceniać wartości naszych bliźnich, nie chcemy iść z prądem „jak zdechłe ryby“, jak to ktoś bardzo trafnie i zabawnie określił. Ale chcemy wyrobić sobie swoje własne i sprawiedliwe zdanie o tych, którzy zasługują na szacunek.

A teraz opowiem wam o kilku osobach, dla których sama czuję wielki szacunek. Ciekawam, czy podzielicie moje zdanie.

Jest tam taka duża sala. Cała nabita ludźmi. Czekają, bo za chwilę ma być wykład. Wtem otwierają się drzwi, i wchodzi siwy człowiek w mocno wytartym surducie. Oczy ma jasne, mądre i dobre. Na jego czole są głębokie bruzdy, świadczące o wielkiej wyteżonej pracy. Ów siwy pan jest to uczony, lekarz, który majątek swój i pracę całego życia poświęcił, badając źródła jakiejs choroby, która wielu ludzi nieuleczalnie toczyła. Badał źródła tej choroby i szukał sposobów na nią. I oto pod koniec życia uwieńczył znakomity wynalazek jego pracę. Teraz będzie mówił o tem i wielu, wielu ludziom pomoże. Kiedy wchodzi na katedrę, biją mu oklaski. A po kilku latach na jego pogrzebie szły wielkie tłumy ludzi. Najpierw znakomitości wielkie, a na końcu ubogi tłum tych wszystkich, których leczył, — często bezpłatnie — idą za trumną i szlochają.

Ten zasłużył na tak wielki szacunek. Mądrością swoją i dobrocią zasłużył nań. Prawda, druchny?

W jednym z kiosków na rogu ulicy siedzi dość młody człowiek, inwalida. Poszedł na wojnę bolszewicką na ochotnika, kiedy był jeszcze zupełnie młody i nie miał obowiązku służenia na froncie. Tam ustrzelili mu obie nogi. Dla człowieka, który tam w budce kioskowej siedzi i utrzymuje się ze sprzedaży rozmaitych drobiazgów, czuję głęboki szacunek. Za jego bohaterstwo szanuję go tak. Czy przyznajecie mi słuszość?

W jednej z fabryk pracuje w biurze nasza druchna. W tej samej sali pracują z nią razem inne młode dziewczęta. Są strojnie ubrane i raz na tydzień najmniej wychodzą do kina albo do cukierni albo na jakąś inną rozrywkę. Nasza druchna jest zawsze ubożuchno i bardzo niemodnie ubrana, a jedyną rozrywką są dla niej książki. Czy nie może sobie na to pozwolić co tamte? Czy ma mniejszą od nich pensję? Nie, druchny. Ale ona ma brata w seminarjum duchownem. Gdy się dowiedziała o powołaniu kapłańskim swego brata i o tem, że on swego gorącego pragnienia wstąpienia do seminarjum urzeczywistnić nie może, bo rodzice są zanadto ubodzy, wtedy postanowiła ograniczyć swoje własne potrzeby i umożliwić bratu owe studia.

Szanuję ją najbardziej ze wszystkich młodych dziewcząt, które znam. Szanuję ją za tę moc ducha, za zaparcie się siebie. Chyba rozumiecie mnie druchny, że ją za to szanuję.

Cóż wam więcej powiem? Otóż to, że nie chcę ludzi szanować za przypadkowe zewnętrzne cechy, za stanowisko, jeżeli ono nie jest zdobyte dzielnością osobistą, za pochodzenie, jeżeli człowiek nie jest z duszy szlachcicem, a tylko z nazwiska, za bogactwo, za piękny, elegancki strój.

Ala chcę szanować ludzi za dzielność, pracowitość, uczciwość, dobroć, poświęcenie i bohaterstwo — słowem za wartość osobistą, za szlachetność.

IV. Pogarda?

Gdy mówię wam to wszystko, przychodzi mi jednak na myśl, że takie moje rozumowanie prowadzi do wniosku, że jednych trzeba szanować, bo zasługują na to. Ale są inni, którzy zdają się nie zasługiwać na szacunek,

a więc, są godni pogardy. Godny pogardy jest zatem pijak, złodziej, zbrodniarz, ulicznica....

Nie, druchny. Ja myślę, że gardzić nie wolno nikim, bo Pan Jezus powiedział: nie sądzcie —

Ale zacóż wreszcie szanować zbrodniarza, dziewczynę lekkich obyczajów?

Ja myślę, że za to, że Pan Jezus nazwał ich także braćmi — chorymi braćmi, chorymi na duszy. Być bratem Pana Jezusa, być człowiekiem, to nie byle co, to nie bylejaka godność. Raz widziałam jakąś panienkę, siostrę wielkiego uczonego. Sama nie była wcale uczona, ale poważali ją, bo wiedzieli, że jest swojemu starszemu bratu bardzo droga.

Pan Jezus to więcej niż najślawniejszy uczony. Być bratem Pana Jezusa, to znaczy być Mu droższym, aniżeli człowiek człowiekowi drogim być może.

Szanujemy przeto każdego człowieka, bo w nim jest godność człowieka. Ta godność jest czasem niby iskra, cała zasypaana popiołem grzechów, złych nałogów, namiętności. Ale nieraz wystarcza dobroć choćby jednego jedynego człowieka, żeby tę iskrę rozdmuchać na wielki płomień, oczyszczający całe wnętrze i zamieniający je na szlachetne złoto.

Czytałam raz o zbrodniarzu, który po powrocie z więzienia wędrował daleko, szukając dla siebie miejsca na świecie. Każdy odpychał go z pogardą, ze strachem. Wkońcu zapukał do drzwi pewnego świątobliwego księdza. Ten przyjął go, ugościł, był dlań pełen dobroci i szacunku. Zapewne, pomyślał sobie pokornie, „kto wie, czy ja nie byłbym dziś na miejscu tego zbrodniarza, gdyby moje życie się inaczej ułożyło, gdyby większe pokusy...“ Może był dla tej właśnie myśli taki pełen szacunku dla biednego zbrodniarza.

A ten, doznawszy tego, czego od lat już nie miał, — szacunku — zapragnął tak gorąco zasłużyć sobie prawdziwie nań u wszystkich ludzi, że od tego dnia zaczął się przełom w jego życiu. Zmienił nazwisko, powędrował daleko, tam gdzie nikt nie znał jego przeszłości, i pracowitem, uczciwem życiem zdobył sobie szacunek i przywiązanie współobywateli.

Tak, druchny! My mało znamy tajemnice ludzkiego serca i mało znamy się na lekarstwach, które leczą chore dusze. Ale Pan Jezus zna je i dlatego powiedział: „Nie sądzcie“.

Więc nie wolno nam gardzić.

V. Wyrazy szacunku.

Mówiliśmy na początku pogadanki o tem, że głęboko zakorzenione jest w człowieku pragnienie szacunku.

Tak samo tkwi w każdym z nas pragnienie, by wyrazić to, co się myśli i czuje.

Nauczyciele małych dzieci opowiadają nieraz, że malcy ogromnie lubią plastilinę i z tej plastiliny ugniatają rozmaite figury z baśni, historii św. i inne, to właśnie, co zasłyszeli albo co widzieli w ostatnim czasie i co ich umysł bardzo zajmuje. I oni w ten sposób dają zewnętrzny wyraz swoim myślom.

Tak samo każdy człowiek. Kto czuje głęboko piękno i zachwycą się nim, wyraża to ukochanie piękna, np. ubierając ołtarz w kwiaty albo porządkując starannie i ozdabiając swój pokój albo nawet strojąc siebie. Artysta wyraża swoje poczucie piękna, malując obraz, a poeta, pisząc wiersz.

Tak samo pragniemy wyrazić swoją miłość pieśnią a swój szacunek uprzejmością.

Ta uprzejmość powinna być nieodłączną cechą każdej z nas. Uprzejmość dla wszystkich. Nietylko dla tych, których się obawiamy, albo po których spodziewamy się jakiejś korzyści. Prawdziwie wykształcony człowiek jest wszędzie uprzejmy, przede wszystkim dla swoich w rodzinie, dla niżej postawionych, nie mówiąc naturalnie o tem, że dla obcych, którym coś zawdzięcza, dla nauczycieli itd.

To wszystko przyszło mi na myśl, kiedy zamyśliłam się nad tem, kto zasługuje na szacunek, i to pragnęłam, druchny, wam powiedzieć.

BIULETYN

Związku Absolwentów Katol. Szkoły Społecznej w Poznaniu
Redaguje komitet pod kierownictwem kol. M. Wiercholskiego.

NA PODBÓJ IDEI.

Kto bacznie obserwuje życie nasze, dostrzega niewątpliwie między innemi przewrót i zamieszanie, jakie panuje w szeregach dorosłej młodzieży.

Nie da się zaprzeczyć, że wielu z pośród młodzieży dorastającej zgubiło drogę życiową prostą, jasną a błądzi po manowcach. Niema się zresztą czemu dziwić. Trzeba bowiem pamiętać, że młodzież ta dziś już dorosła, przed niedawnemi czasy patrzyła na załamywanie się ustalonego porządku świata rzeczy, patrzyła na to, jak pod obuchem siły pięści, gazów trujących i deszczu żelaza padały w gruz wartości kulturalne, ogniska rodzinne, etyka i moralność, ustępując miejsca wyższym względem wielkiej ludów wojny.

Tych, którzy przeszli w latach dziecinnych taką szkołę bezprawia — dziś, kiedy doszli do pełnych lat młodzieńczych i wchodzą w coraz bardziej ustalające się warunki życiowe, jak koszmar prześladowuje pamięć złych lat wojennych.

Napozór, nazewnątrż jest wszystko w porządku, ale kto zna psychikę młodzieży dzisiejszej, ten wie, ilu z nich ma stargane nerwy, ilu choruje na zanik woli, jak wielu błądzi, szukając oparcia, zagubionych wartości, idei.

I trzeba tu przyznać, że w tym okresie ciężkim, zdobywania sobie drogi, młodzież nasza nie upada pod trudnościami, niewielu z niej oddaje się rezygnacji i dąży po drodze najmniejszego oporu. — Ale większość szuka w utrudzeniu dnia codziennego tej idei, tego oparcia i celu. Szuka wbrew wszystkiemu, wbrew obojętności nieraz starszego społeczeństwa, wbrew tym, którzy okres zaniku zasad etycznych i religijnych uważają za stan normalny.

Ale temu wysiłkowi młodzieży trzeba pomóc, otoczyć życzliwością i ciepłem, trzeba stwarzać atmosferę radosnej pracy i radosnego życia. Dlatego to zadaniem i obowiązkiem nas bojowników idei jest, byśmy zawsze i wszędzie niezwykle wyraźnie akcentowali żywotność i niezmiennność niewzruszonych zasad etyki i moralności i każde dobre zainteresowanie młodzieży, każdy dodatni odruch otaczali troskliwą opieką i zainteresowaniem.

Musimy pamiętać, że w poszukiwaniu wskaźników życia, młodzież zwróci oczy przede wszystkim na nas. Wypatrującym oczom młodzieży trzeba dawać przykład w jasnych i zdecydowanych postępowaniach w każdej okoliczności życia. Wypatrujące oczy młodych muszą na tym żywym przykładzie widzieć, że wielkie idee, wielkie hasła, uczciwość i moralność nie jest mrzonką, ale rzeczywistością, która żyje, zasilana najczystszeimi dążeniami ludzkości.

OKRUCHY ORGANIZACYJNE.

Dopieliśmy celu! Inteligencja Poznania schodzić się będzie między 21-y a 30-y kwietnia na cykl wykładów publicznych, urządzony staraniem Związku. Przemawiać będą: prof. dr. A. Żółtowski nt.: Kryzys cywilizacji współczesnej, prof. dr. A. Wrzosek nt.: Poga-nizm w współczesnej cywilizacji europejskiej, prof. dr. L. Dobrzyńska-Rybicka nt.: Zagad-nienie elity i masy, dr. B. Stelmachowska nt.: O typ współczesnej kobiety, p. kur. Stein. Jak katolicy francuscy bronią katolickiej szkoły. Żalujcie absolwenci z poza Poznania!

Piękne i żywe było drugie zebranie seminarjum społecznego absolwentów pozostających w Poznaniu. Dyskutowaliśmy zawzięcie nad nowoczesnymi metodami pracy w związku z referatem kol. Ireny Michałowskiej o współczesnej oświacie robotniczej w Niemczech. Zanim numer ten opuści mury drukarni, zjedziemy się już po raz trzeci. Dziwi Was pewno, że Biuletyn obejmuje obecnie tylko dwie strony. To już nie... chochlik drukarski (także pomyśl!), lecz brak miejsca w „Przewodniku”. Wyjątkowo pierwszy numer rozłożył się na trzech stronach, bo inaczej nie zmieściłby w sobie materiału. (i)

AKTUALJA NIEZBĘDNE DLA KAŻDEGO INSTRUKTORA OŚWIATOWEGO:

Red. J. Muszkowskiego i H. Radlińskiej w oprac. J. Skarżyńskiej. Bibliografia oświaty pozaszkolnej (1900 — 1928). Nakładem Min. W. R. i O. P. Warszawa 1929 r., str. 175. 17 × 24 cm. — 5 zł.

Pracownik oświatowy, biuletyn XIV konferencji oświatowej, poświęconej sprawie kształcenia pracowników oświaty dorosłych. Wyd. Min. W. R. i O. P. Warszawa 1930 r., str. 159 14 × 21 cm. — 6 zł. Treść: Dział I. — Pracownik oświatowy jako pracownik społeczny i wychowawca. L. Krzywicki — Pracownik oświatowy jako pracownik społeczny. Wł. Grabski — Pracownik społeczny jako pracownik oświatowy. Wł. Radwan — Pracownik oświatowy jako wychowawca. Dział II. — Specjalizacja i kształcenie pracowników oświatowych. H. Radlińska — Pracownicy oświatowi, ich wchodzenie do zawodu i specjalizacja. M. Br. Codecki — Kształcenie i dokształcanie pracowników oświatowych. K. Kornilowicz. Pomoc kulturalna dla czynnych oświatowców. Uzupełniające informacje o wyższych uczelniach społeczno-oświatowych. Streszczenie w języku angielskim.

Red. K. Kornilowicza. Zagadnienia oświaty dorosłych, dwie konferencje. 1930 r., str. 269. Wyd. Feder. Oświat. Org. Społecz. 14 × 20 cm. — 7.50 zł. Treść: F. Znaniecki — Podstawy i granice celowego działania wychowawczego. N. Perzyński — Ekstensywność i intensywność w niemieckiej oświacie pozaszkolnej. K. Kornilowicz — Pomoc w tworzeniu jako zadanie pracy kulturalnej. F. Seefeldt — Zagadnienia oświaty ogólnej i praktycznej. A. Konewka — Aktualne zagadnienia oświaty dorosłych w Polsce. R. Dyboski — Wrażenia z konferencji oświatowej w Cambridge. Streszczenie w języku angielskim.

DO WSZYSTKICH KOLEŻANEK I KOLEGÓW!

Apelujemy do Was z gorącą prośbą o wzięcie sobie do serca sprawy „Biuletynu”: piszcie o swoich pracach, nadsyłajcie artykuły, rozprawy, recenzje i komunikaty!

REDAKCJA